Nr. 222. Lwów — Piątek dnia 5 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Pt. | św. Placyda M. | gr. k. Fokasa M.
Jutro: S. | św. Brunona W. | Pocz. ś. Jana Ch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 35
Zachód „ „ 4 „ 48

Długość dnia godzin 11 min. 13
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 29 września:

(=) Ochłonięto po części ze złudzeń! Ludzie rozważniejsi, uznawszy szkodliwość działalności tych, którzy dążą do gwałtownego przewrotu, opamiętywać się poczęli. Dowodzi tego sprawa, na którą w prasie polskiej nie zwrócono uwagi: — postawienia pomnika b. posłowi do dumy, który zginął tak tragiczną i zagadkową do dzisiaj śmiercią w Terijokach — Herzensteinowi, w mieście, z którego został wybrany, t. j. w Moskwie. Wniosek nie uzyskał na radzie miejskiej dostatecznego poparcia i został odesłany do komisyi, co równa się pogrzebaniu sprawy; do komisyi bowiem odsyła się sprawy albo bardzo zawiłe i skomplikowane, albo nie mające racyi bytu. W tym zaś wypadku o jakiejkolwiek zawiłości mowy być nie może. Odesłano rzecz do komisyi po długiej dyskusyi, w której mówcy z prawicy podnieśli niewłaściwość powziętej już na jednem z poprzednich posiedzeń uchwały, aby pomnik postawić. Jednocześnie rada miejska moskiewska, idąc za przykładem innych rad i zgromadzeń ziemskich, uchwaliła adres współczucia dla p. Stołypina.

Nie mogą ciągle jeszcze ocknąć się z zacietrzewienia, owszem trwają w niem uporczywie członkowie związku „istinno-ruskich ludiej" (szczerze rosyjskich ludzi). Wprawdzie agitacya, jaką przed miesiącem starali się rozwinąć po wsiach i miasteczkach, wysyłając między lud kilkudziesięciu mówców i kolporterów wydawnictw groszowych, celem bezpłatnego rozdawania ich włościanom, — nie powiodła się całkowicie; wprawdzie zaprzestali już wykrzykiwać na całe gardło swoje żądania, domagające się wprost zniesienia konstytucyi, oraz czegoś w rodzaju rzezi „obcoplemieńców", a nadewszystko — Lachów i żydów, mimo to jednak nie ustają ani na chwilę w działalności niemniej szkodliwej od rewolucyjnej. Jest ona właściwie równie przewrotną, tylko skrajnie wsteczną. „Istinno ruskije ludi" mają także swoją osobną policyę śledczą. W ostatnich dniach rozesłało to stronnictwo mnóstwo swoich agentów na prowincyę, celem odszukania miejsca pobytu b. posłów do dumy państwowej, należących do partyi „trudowików". Chodzi nadto także o wywiedzenie się o przeszłości i działalności pp. Aładina, Anikina i Żyłkina, przedewszystkiem, ażeby módz ich zdyskredytować w oczach społeczeństwa. Inicyatywa tego oryginalnego śledztwa miała podobno wyjść od znanego reakcyonisty, jednego z filarów dobranej kompanii — protojereja (kanonika) Wosorgowa.

Wybitniejsi jednakowoż z „istinno-ruskich ludiej" czują się jakoś nieswojo; drżą o życie, na które rzekomo godzą rewolucyoniści. To też chodzą po mieście tak, jakby znajdowali się wśród bandy morderców nastawionych, lub na wojnie partyzanckiej. Pod kamizelką noszą pancerze kulochronne, których nie przebijają wystrzały z rewolweru browningowskiego, ani mauserowskiego. Członkowie drużyn bojowych „związku" zaopatrzyli się w nie, podobno, wszyscy bez wyjątku. Naczelnikowi zaś tej drużyny, Kraskowskiemu-Juśkiewiczowi, dodano nadto adjutanta przybocznego w osobie tęgiego, muskularnego robotnika „bezrobotnego", który towarzyszy „naczelnikowi" na każdym kroku, za co pobiera pensyę miesięczną w kwocie 50 rubli.

Tutejsi rycerze przemysłu rabunkowego zaczynają na dobre iść śladem kolegów warszawskich. I trzeba im przyznać bez ogródki, że cieszą się równem powodzeniem. Obecnie nie mija dzień bez grabieży, czy to sklepowej, czy dokonanej w domu prywatnym. Największy dotąd połów wydarzył się wczoraj około godz. 9-tej wieczorem. Do mieszkania rządcy domu przy prospekcie Greckim wkroczyło pięciu młodzieńców, uzbrojonych w rewolwery. W pokoju znajdował się sam rządca, żona jego brata, oraz troje służących. Młodzieńcy, o ile można sądzić z wyglądu i ubrania, ludzie inteligentni, zażądali z miejsca pieniędzy. W odpowiedzi na to rządca oddał im sakiewkę z 7-miu rublami. Wówczas grabieżcy zakomenderowawszy znane hasło: „Ręce do góry!" — zaprowadzili wszystkich znajdujących się w mieszkaniu do miejsca ustępowego, gdzie ich zamknęli, rozkazując, iżby się nie ważyli ruszyć stamtąd, bo pode drzwiami leży bomba. Sami zaś powrócili do mieszkania i przeszukali wszystkie schowki, zabrali wszystko złoto, srebro, oraz papierów procentowych i asygnat pieniężnych na okrągłą sumę dwustu tysięcy rubli. Kiedy zaś przerażeni przymusowi więźniowie opuścili po godzinie swój areszt, ślad zastygł dawno po rabusiach. Okazało się, że pode drzwiami nie było żadnej bomby, której wybuchu tak obawiali się zamknięci. Drobniejszych grabieży, lub napadów w celach rabunkowych przynosi codziennie po kilka kronika brukowa stolicy.

Ministeryum skarbu wydało sprawozdanie z dochodów i wydatków państwowych za przeciąg siedmiu miesięcy bieżącego roku. Dochody wynosiły miliard 204½ miliona rubli, co w porównaniu z r. b. przedstawia cyfrę większą o 104½ miliona rubli. Z dochodów zwyczajnych nadwyżkę dały: regalia, podatki bezpośrednie i monopolowa sprzedaż wódki. Zniżką zaznaczył się dochód z dóbr i kapitałów. Ale temu sprawozdaniu nie chcą tu wierzyć, bo rzeczywiście, skądże w takich czasach zwyżka dochodów!

Korespondencye.

Wiedeń 3 października.

(Praca dra Karmińskiego o nowej japońskiej taryfie celnej. — Handel eksportowy do Japonii. — Nagły zgon dwóch wybitnych uczonych dra Weinlechnera i dra Zuckra.

(y. Nakładem drukarni państwowej wyszła bardzo zajmująca praca dra Fryderyka Karmińskiego o nowej japońskiej taryfie celnej, która weszła w życie z dniem onegdajszym. Dr. Karmiński piastował do niedawna urząd radzcy sekcyjnego w ministerstwie handlu, przeszedł jednak na pensyę z powodu zbyt ostrej krytyki polityki handlowej rządu dra Koerbera. Mimo to następny rząd powierzył drowi Karmińskiemu bardzo ważną misyę udania się w podróż instrukcyjną na Daleki Wschód, oczywiście na koszt państwa i poczynienia tam studyów, mogących się przyczynić do zwiększenia ruchu handlowego między naszą monarchią a tamtejszymi krajami.

Owóż owocem tej podróży dra Karmińskiego jest niniejsza książka o nowych cłach japońskich. Ma ona doniosłe znaczenie z tego powodu, że ruch handlowy między Austryą a Japonią rozwijał się ostatnimi czasy bardzo pomyślnie, a wartość eksportowanych tam corocznie naszych produktów stale wzrastała. Obecnie — jak to wykazuje dr. Karmiński w swej pracy — pozycya naszych eksporterów będzie o wiele trudniejsza, gdyż cła japońskie będą znacznie wyższe, mimo to jednak sądzi on, że jeżeli nasi producenci i kupcy nie założą rąk, lecz starać się będą usilnie o utrzymanie japońskiego rynku zbytu, jak to czynią Niemcy i Amerykanie, to i wśród nowych warunków marka austryacka może zająć na rynku handlowym Japonii poważne stanowisko.

Jak zaznaczyłem wyżej, nowa japońska taryfa celna weszła w życie z dniem 1-go października b. r. Wprowadza ona wygórowany system ceł ochronnych i zamyka wprost granice Japonii dla przywozu niektórych artykułów.

Ustanawiając tę taryfę, kierował się rząd mikada dwoma względami: po pierwsze względem na to, że w kraju coraz silniejszym stawał się prąd, zmierzający do ochrony rodzimej produkcyi przed zagraniczną konkurencyą, a powtóre koniecznością przysporzenia skarbowi państwowemu nowych źródeł dochodów. Wojna z Rosyą bowiem, pomimo olbrzymich sukcesów militarnych, nie przyniosła Japonii żadnej korzyści materyalnej, a kolosalne koszta, poniesione na nią, nie są do tej pory w całości pokryte. Zaprowadzono wprawdzie dodatki wojenne do niektórych ceł i podatków, ale prawo poboru tych dodatków upływało z końcem grudnia br., ażeby więc nie pozbawiać państwa tego dochodu i dać mu ile możności jeszcze więcej, ułożył rząd nową taryfę celną, ustanawiającą nowe cła wyższe od dotychczasowych razem z dodatkiem wojennym. Nowa taryfa obejmuje 760 artykułów. Kilka z nich wolno będzie i nadal wprowadzać do Japonii bez opłaty cła, w ich liczbie węgiel kamienny. Dla 140 artykułów, sprowadzanych przeważnie z Anglii, Niemiec i Francyi, wchodzi podwyższenie ceł w życie nie zaraz, lecz dopiero za lat pięć, tj. od 4 sierpnia 1911, gdyż do tego czasu obowiązują traktaty handlowe, zawarte między niemi a Japonią. Skorzysta z tego także przemysł austryacki, który na mocy austro-japońskiej konwencyi handlowej, opartej na zasadzie najwyższych przywilejów, używa dla swoich wyrobów tych samych ulg celnych, jakie przysługują wyrobom niemieckim, francuskim i angielskim. Najważniejsze artykuły eksportu austryackiego do Japonii są: papier, słód, wyroby wełniane, produkty chemiczne, mydło toaletowe, żelazo i wyroby żelazne. Eksport papieru przedstawiał w roku ubiegłym wartość 1,050.000 koron. Cło od papieru podwyższone zostaje więcej niż w czwórnasób, gdyż dotychczas wynosiło 10% wartości towaru, a w przyszłości wynosić będzie 45%. Co do tego artykułu niestety zachodzi obawa, że podwyższenie cła może nastąpić nie dopiero za pięć lat, ale już wcześniej, gdyż Niemcy, którym w traktacie handlowym przyznano niskie, 10% cło, wcale nie eksportują papieru do Japonii, jeżeli zatem rząd niemiecki oświadczy, że dobrowolnie rezygnuje z tego niższego cła, to tem samem podwyższone zostanie cło na papier austryacki, korzystający obecnie na mocy klauzuli o najwyższych przywilejach z 10-%-wego cła. Poważnie zagrożonym jest także eksport słodu austryackiego. Dotychczasowe cło wynosiło 0·581 jen, czyli 1 koronę 45 halerzy od 100 kilogramów, nowa taryfa zaś podwyższa je na dwa jeny, czyli 5 koron. Z innych artykułów przemysłu austryackiego znajdowały dotąd korzystny zbyt w Japonii meble z drzewa giętego, ołówki, rękawiczki skórkowe, filcowe kapelusze, cement, wyroby druciane i celuloidowe, materyały garbarskie — wreszcie wody mineralne.

Nagłą śmiercią umarł wczoraj na polowaniu w pobliżu Bruku nad Litawą jeden z najsławniejszych chirurgów, profesor uniwersytetu, dr. Józef Weinlechner. Był on swego czasu asystentem i ulubieńcem sławnego operatora Schuha, który pierwszy ze wszystkich lekarzy na świecie odważył się na operacyę otwarcie worka sercowego. Po śmierci Schuha został Weinlechner docentem chirurgii na wszechnicy wiedeńskiej i prymaryuszem szpitala powszechnego. Jego śmiałe operacye wzbudzały podziw w sferach lekarskich tem bardziej, że w bardzo wielu wypadkach uwieńczone były pomyślnym rezultatem. On pierwszy wpadł na myśl zastosowania pary karbolowej przy wykonywaniu wielkich i długich operacyi. Dla chorych w szpitalu był on prawdziwym ojcem i codzień wieczorem, zanim udał się na spoczynek, obchodził wszystkie sale swego oddziału i rozmawiał z chorymi. Szczególną pieczołowitością otaczał wieśniaków z Austryi Górnej. Byli to bowiem jego krajanie, gdyż Weinlechner urodził się w roku 1829 w Altheim, w Austryi Górnej, jako syn ubożuchnego chałupnika, który tłukł kamienie na gościńcu, rąbał drzewo w okolicznych lasach i w ten sposób zarabiał na chleb dla rodziny. Przed paru laty z powodu podeszłego wieku usunął się Weinlechner od dalszej działalności profesorskiej i szpitalnej. Miastu Wiedniowi, które zamianowało go swym obywatelem honorowym, darował swą bardzo piękną galeryę obrazów, zawierającą 88 płócien.

W tym samym dniu, co śp. Weinlechner, umarł w Pradze również nagłą śmiercią jeden z najwybitniejszych działaczy obozu staroczeskiego dr. Alojzy Zucker, profesor prawa karnego na wszechnicy praskiej. Od r. 1885 do 1891 zasiadał on w Radzie państwa i był jednym z najbardziej poważanych jej członków. Nie chcąc przyłączyć się do stronnictwa młodoczeskiego, wyrzekł się w roku 1891 dalszej politycznej karyery i usunął się całkiem w zacisze życia prywatnego.

Pierwszy gwałt.

Paryż 28 września.

W gazecie urzędowej przed paru dniami ogłoszono oficyalnie, że powstały dwa stowarzyszenia wyznaniowe niby to katolickie, mianowicie w gminach Culey i Puymasson. Z okoliczności, towarzyszących formacyi tych stowarzyszeń, wynika niezbicie, że ustawa separacyjna, wbrew rządowym obietnicom, będzie stosowana w sposób nielojalny względem Kościoła katolickiego. Wystarczyło, że dwa stowarzyszenia wyznaniowe, samozwańcze, w których uczestniczą tylko laicy i kapłani wyklęci albo będący w przededniu wyklęcia, przedstawiły rządowi swe statuta i zażądały uznania i dopuszczenia ich do kościelnego majątku! Rząd, nie dbając wcale o termin przez siebie ustanowiony (11 grudnia) dla utworzenia podobnych stowarzyszeń, przyjął do wiadomości to żądanie i ogłosił je w dzienniku urzędowym. Gdzież więc są owe słynne przyrzeczenia największej lojalności względem katolików? Czy w takim duchu rząd zamierza zastosować ustawę separacyjną?

Niektórzy chcieli, aby Papież przychylił się do układu z rządem francuskim. Otóż dziś, gdy bardziej, niż kiedykolwiek, pokazuje się podstępne usposobienie autorów ustawy, można zdać sobie sprawę z tego, jak przezorną i zbawienną była silna i energiczna odmowa Papieża.

W sprawie zagarnięcia dóbr kościelnych przez owe dwa stowarzyszenia wyznaniowe schyzmatyckie — bo inaczej trudno je nazwać — zamierza poseł z miasta Paryża p. Denys Cochin wystosować do ministra wyznań i oświaty p. Briand pytanie, które będzie dla niego wielce kłopotliwem. Wprawdzie *République française* sądzi, że p. Briand łatwo będzie mógł odpowiedzieć. Oto rzeknie on: „Prawda, stowarzyszenia w Culey i Puymasson nie odpowiadają przepisom ustawy. Temu nie przeczę. Ale kto ma prawo protestować przeciw przekazaniu majątku kościelnego tym dwom stowarzyszeniom? Czy katolicy, którzy odrzucili ustawę? A im co do tego, skoro wszystkiego się zrzekli? Czy minister wyznań? Nigdy w świecie!".

Otóż p. Denys Cochin tak na to odpowiada w jednym z tutejszych dzienników katolickich:

„Nigdy w świecie" — to łatwo się mówi. Ale przedewszystkiem ministrowie w ogólności obowiązani są czuwać nad wykonaniem ustaw. A w tym wypadku, któż ma się tego podjąć, jeżeli nie minister? Kto mógłby wziąć na siebie rolę strony cywilnej? Naturalnie stowarzyszenie wyznaniowe nieschyzmatyckie, a to zgodnie z wymaganiem ustawy. Ale podobne stowarzyszenie absolutnie nie może powstać, ponieważ sprzeciwia się ono przepisom Encykliki i biskupów, a tem samem sprzeciwia się zasadzie ustawy separacyjnej, która w § 4-tym głosi, że stowarzyszenie wyznaniowe musi być „legalnie katolickiem", czyli posłusznem Papieżowi i biskupom. A więc nikt nie będzie czuwał nad wykonaniem ustawy; nikt nie będzie miał pełnomocnictwa do żądania, aby objęcie dóbr nastąpiło w myśl artykułu 4: ani minister, bo umyje ręce, ani katolicy prawowierni, bo nie mogą utworzyć stowarzyszenia wyznaniowego. Oto, do jakich dochodzi się następstw!

Te następstwa nie podobają się socyalistom ze skrajnej lewicy, mianowicie p. Allard, który odezwał się w tej sprawie w formie listu otwartego do Jaurèsa. Pragnie on zabrać na rzecz gmin dobra Zakładów katolickich, wcale zaś nie chce, aby zagarnęli je uczniowie p. des Houx, twórcy jakiegoś nowego kościoła, utworzonego na prędce. Zresztą teraźniejszy rząd francuski bardzo ściśle naśladuje biurokracyę rosyjską, jak gdyby był jej uczniem. Co innego ogłasza do powszechnej wiadomości, a co innego robi. Oto dwom schyzmatyckim gminom Briand oddał dobra kościelne, a w ogłoszonym okólniku do prefektów, z 16 marca b. r., tak się wyraża:

„Abym mógł sprawdzić ważność stowarzyszeń wyznaniowych, proszę nadesłać mi kopie statutów każdego takiego stowarzyszenia, albowiem nie każde stowarzyszenie wyznaniowe, nawet legalnie utworzone, może objąć dobra zakładu kościelnego. Aby mieć do tego prawo, musi ono wypełnić warunki wymagane przez artykuł 4-ty ustawy separacyjnej". — A dalej:

„Władze publiczne powinny się wstrzymywać od wszelkiego decydowania co do przyznania dóbr na podstawie art. 4 ustawy separacyjnej. Jednakże bądź co bądź mają one prawo i obowiązek przestrzegać legalności. Przeto akta przyznania dóbr będą oddawane do opinii Rady stanu, skoro pojawi się rekurs, który ja powinienem wnieść w myśl zasad ogólnych".

Sądzę, że niepodobna jaśniej określić obowiązku ministra do interwencyi i niepodobna lepiej zganić samego siebie, jak to uczynił z góry p. Briand. Zasady ogólne, wyraźnie przypomniane w owym okólniku, nakładają na ministra obowiązek czuwania nad dokładnem wykonaniem ustawy separacyjnej. P. minister tak bardzo obawiał się uchybienia temu obowiązkowi, że kazał prefektom przypominać go sobie w każdym razie osobnymi raportami. A pomimo tego oddał dobra kościelne schyzmatyckim stowarzyszeniom w Culey i Puymasson.

Sprawy parlamentarne.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu prezydent ministrów bar. Beck tak przemówił: Przedłożenie o reformie wyborczej nie ma na celu majoryzacyi mniejszości i z pewnością też nie będzie miało tego następstwa. Dlatego też ważne względy, o których nie wolno zapominać, zostały uwzględnione już przy rozdziale okręgów wyborczych; już przy sposobności rozdziału mandatów na kraje i narodowości, na miasta i wsie, oraz przy tworzeniu okręgów wyborczych miano wzgląd na opodatkowanie.

Jeżeli więc proponuje się pluralność, to należy zdać sobie sprawę z tego, że w ten sposób nastąpi mniejsze lub większe przesunięcie stosunków głosów, aniżeli to nastąpiłoby na podstawie przedłożenia o reformie i dotychczasowych uchwał komisyi. Ta okoliczność powinna tembardziej wpłynąć na zachowanie jak największej ostrożności, o ile jest rzeczą niemożliwą wyrobienie sobie na podstawie statystyki jasnego sądu o skutkach rozmaitych warunków pluralnego prawa głosowania, a w szczególności wobec kryteryów, uwzględnionych przy rozdziale okręgów.

Wniosek posła Tollingera co do konstrukcyi pluralnego prawa głosowania wychodzi z trzech punktów: z cenzusu podatkowego w połączeniu z posiadaniem, albo z uprawnieniami, jakie dają przedsiębiorstwa; ze stopnia oświaty; i z pewnych stosunków demograficznych.

Co się tyczy cenzusu podatkowego, wystarczy wskazać na to, że jeśli siła podatkowa w większej mierze będzie rozstrzygająca dla intensywności prawa głosowania, to oznaczałoby to utrzymanie nadal w konstytucyi obecnej nierówności prawa głosowania i znaczne tem samem osłabienie reformy, której celem jest szczególnie zaprowadzenie równości prawnej na polu prawa wyborczego. Jeżeli się jednakże ustanawia cenzus podatkowy w wyższej mierze, to odpadają już z góry owoce reformy, która przez to traci swe uzasadnienie.

Wniosek Tollingera zmierza w ten sposób do złagodzenia skutków powszechnego głosowania, a także przez uprzywilejowanie stanu małżeńskiego i stopnia oświaty. Jeżeli żąda się, jak we wniosku tym, wyższego stopnia wykształcenia, wtedy głosowanie przypada tak małym kołom, że również nie można spodziewać się politycznego wpływu reformy na rezultat wyborów. Co się tyczy uprzywilejowania wieku i stanu małżeń-

---

21)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Więc Orlay, chodząc z baronem po parku, oświadczył, że namyślił się, i jest gotów przyjąć jego warunki. Zatem — rzecz jest w porządku, i można ją uważać za ukończoną. Jutro można sprowadzić rejenta i sporządzić odnośne akty ważne urzędowo.

— Zostaniesz u mnie na obiedzie? — zapytał Ivanyi.

— Dziękuję ci, mam pilne zajęcie w domu.

Podali sobie ręce. Naraz baronowi coś się przypomniało.

— Czytujesz ty gazety paryskie?

— Nie czytuję.

— Odłożyłem dla ciebie kilka numerów, Demeter ci poda, jak wsiądziesz. Przeczytaj, co tam niebieskim ołówkiem zakreślone.

— Cóż to jest? o czem?

— Tam... wzmianki o twoim przyjacielu, Réfalvym. Janie Réfalvym, tym malarzu. Zdaje mi się, że to jest jakiś krewny pułkownika Simona. Możesz dać to i Simonowi do przeczytania...

Baron, żegnając gościa, przygryzał usta z dziwnie tajemniczym uśmiechem, a Orlay wziął paczkę gazet od służącego i spiesznie wskoczył do amerykana.

Co mogą pisać gazety o Réfalvym? Niewątpliwie rozsławiają jego imię z okazyi jakiegoś nowego tryumfu artystycznego... Ledwie amerykan wyjechał za granicę posiadłości Ivany'ego, Orlay nie był zdolny dłużej opanować dręczącej go ciekawości. Rzucił lejce chłopcu, kazał mu jechać wolno, krok za krokiem, a sam rozłożył sobie gazety na kolanach i pierwszą z nich czytać zaczął w miejscu zakreślonem niebieskim ołówkiem. Był to *Gil Blas*. Zaledwie uczytał dziesięć wierszy, krzyknął na chłopca:

— Popędź konie!

Cora de Gratiolet, osławiona kurtyzana z czasów cesarstwa, którą z włosów pomalowanych na kolor miedzi, tudzież ze stangreta niesłychanej tuszy — i republikański Paryż zna równie dobrze, w lasku Bulońskim wśród białego dnia dwukrotnie wypaliła z rewolweru do Yvetty d'Armanvilliers. Yvetta owa znowuż z tego była znaną w Paryżu, że słodkie jej oczy gołębie dwa lata temu tak doszczętnie wypaproszyć zdołały kabzę pewnego księcia induskiego, że książę ów, chcąc wrócić do swojej egzotycznej ojczyzny, na koszta podróży uciec się musiał o zapomogę do rządu angielskiego. Sprawa wytoczyła się przed sądy i „tout Paris" formalne oblężenie urządził dokoła *Palais de Justice*. Sędzia śledczy wytrawnym nosem wyczuł wprędce, iż do kwestyi tej zastosować należy zasadę „cherchez l'homme", i odkrył bez trudu, iż osią nienawiści, grasującej między dwiema niewiastami jest osobnik, zowiący się Jan Réfalvy.

Cora de Gratiolet na posiedzeniach sądu nie widziała najmniejszej potrzeby ukrywania czegobądź, dyskrecyi nie wymagała sama, i nie uznawała jej dla innych; otwarcie oświadczyła zatem, iż „monsieur Jean" był jej kochankiem, ale panna Duval — (Cora uwzięła się stale tak, a nie inaczej nazywać szczęśliwszą swoją rywalkę) odpaliła jej go z przed nosa. Dwa razy widziałam ich, przejeżdżających się powozem po lasku. Wpadłam w pasyę, bo czułam to dobrze, że się natrząsają ze mnie. Ja płacę temu ładnemu panu, a on śmie romansować z inną...

Tu — Réfalvy obecny na sprawie, jako świadek, ze zmienionem od wściekłości obliczem, gwałtownie zrywa się z miejsca.

— Nikczemne oszustwo!

Świetnie zakonserwowana piękność z epoki drugiego cesarstwa, pali mu na to prosto w oczy z niezamąconym spokojem.

— Ależ tak, mój mały, przecieżem ci płaciła!

Prezes sądu: Tłómacz się pani jaśniej!

Cora: Boże drogi, nie mówię przecież, żeby pobierał odemnie pensyę miesięczną, jak lokaj, ale stale zamawiałam u niego obrazy. Ten pan jest malarzem, trzeba wiedzieć.

Réfalvy: Płaciła mi za uczciwą pracę moją. Do tego ma prawo każdy artysta.

Cora (ze wzgardliwym grymasem): Uczciwą pracą nazywasz pan taką paćkaninę? (Wesołość wśród publiki). No, gdyby prześwietny sąd widział dzieła jego pendzla! Namaże Bóg wie jaką farbą obrazek wielkości dłoni, kilka drzew nagich i obłoczek... Cena: pięćset napoleonów... Myślicie może, że wieszałam te śmiecie w salonie?

Prezes: Kto oznaczał cenę obrazów?

Cora: Ja sama. Płaciłam tyle, ile w danej chwili pan Jan potrzebował. (Wesołość).

Z kolei przemawiała Yvetta. Wystąpiła w sukni — niemal ostentacyjnie skromnej, lecz według zdania znawców, skrojonej fasonem, stanowiącym arcydzieło mody. Jej ruchy i ułożenie nieśmiałe wszystkich odrazu ujęły. Gdy z miejsca powstała, Cora szepnęła poufnie do swego obrońcy:

— Wcielenie świętości!...

Yvetta (skromniutko): Nie przeczę, bo zresztą przeczyłabym daremnie, że przeszłość moja nie była bez zarzutu. Teraz jednakowoż oświadczam stanowczo, iż z przeszłością tą zerwałam bezpowrotnie. Jestem najgłębiej przekonana, że miłość prawdziwa do tego stopnia podnosi i uszlachetnia człowieka, iż może on napowrót odzyskać zachwianą swoją godność. (To mówiąc, czule i poetycznie spogląda na Réfalvyego). Kochamy się z Janem oboje, ale miłością czystą i szlachetną... (Wesołość). Kiedy ta kobieta zraniła mnie w lasku, byłam już narzeczoną Réfalvyego...

Cora: Coraz lepiej!

Yvetta, zamiast odpowiedzi, wyjmuje z zanadrza arkusz papieru, złożony w kilkoro, i przedstawia go do przejrzenia sędziom. Akt ów okazuje się świadectwem burmistrza z Fontainebleau, jako w przeddzień ostatniego posiedzenia sądu, czyli wczoraj, odbył się przed nim ślub cywilny Jana Réfalvyego z panną Yvettą Davel.

Niespodziewany ten obrót sprawy wznieca w audytoryum niebywałą sensacyę. Nawet Cora zapomniała języka. Dopiero po ukończonem już posiedzeniu rzekła do sprawozdawcy „Gil-Blas'a":

— Łatwo jej teraz wejść na drogę uczciwą, wyłudziwszy od Indusa dożywotnią pensyę!

Orlay ze wzrastającym wstrętem czytał tę brudną historyę.

— Nędznik! I ja mu podawałem rękę!...

Nagle jak strzała przeszyło go uczucie radości i tryumfu. Więc Zuzia jest wolna!

Wyrwał chłopcu z rąk lejce i trzasnął z bata siwkom nad uszami. Prawie galopem przebył większą część drogi, a ponieważ wieża köllöwarska jeszcze zbyt powoli mu rosła z tamtej strony wzgórza, więc naglił i bił konie bez miłosierdzia, tak, że gdy wjechały w miasteczko, pryskała z nich piana.

Sczęście mu sprzyjało. W głównej ulicy ujrzawszy okazałą postać pułkownika, czemprędzej zeskoczył z amerykana. Simon zajęty był właśnie dokuczaniem aptekarzowi za to, że nie podlewa zasadzonych przed domem platanów.

— Panie Simonie! Panie pułkowniku!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego, to nie można zaprzeczyć, że oba te momenty pluralności mają szereg zalet, które są zupełnie jasne i łatwe do uwidocznienia, a nie są także połączone z pewnemi klasami społecznemi, lecz z ogólno-ludzkiemi właściwościami wyborców.

Możnaby sobie powiedzieć i to słusznie, że tutaj nie tyle chodzi o przywilej wyborczy, ile raczej o wyższy stopień prawa wyborczego, który każdy może uzyskać. Ta propozycya nie ma na celu uprzywilejowania pewnych klas, lecz wyłącznie tylko zaprowadzenie spokoju wewnątrz wszystkich klas i zapewnienie rozważnym żywiołom większego wpływu. Lecz także tutaj okazuje się dzisiaj, że według istniejących danych nie da się z pewnością z góry ocenić skutek pluralnego głosowania. Z przedsięwziętych badań wynika także, że również z uwzględnienia tych demograficznych momentów nie można spodziewać się znaczniejszego wpływu na wynik wyborów. Powstaje więc samo przez się powątpiewanie, czy osiągnięte korzyści będą dość wielkie, aby usprawiedliwiły odstąpienie od zasad przedłożenia o reformie wyborczej.

Mówiąc zupełnie ogólnie, już wobec wielkich kulturalnych, narodowych i socyalnych różnic w Austryi, jest rzeczą wątpliwą, czy można się spodziewać jednolitego wyniku pluralnego systemu w monarchii. W przeważnej większości okręgów wyborczych zdaje się zasady projektu rządowego wzięłyby górę, ale byłoby możliwe, że w niektórych okolicach dążenia do ochrony narodowego stanu posiadania przy utworzeniu okręgów byłyby zakwestyonowane lub przynajmniej osłabione. Z tego wynika, że pierwsza grupa propozycyj narusza całą podstawę reformy wyborczej, podczas gdy druga grupa co do wyniku wyborów pozostałaby bez dającego się odczuć wpływu, mogłaby natomiast wywołać rozmaite niepożądane skutki i wielkie trudności techniczne.

Wskazuję tylko na utrudnienia przygotowań do wyborów i kontroli uprawnień do głosowania. Inaczej byłoby, gdyby się powiodło utworzenie pluralnego prawa wyborczego, któreby pozostawiło zasady reformy wyborczej nietknięte, przyczem jednakże wywołałoby zupełnie jasne, polityczne zbawienne efekty. Rząd gruntownie sprawę zbadał i starał się wynaleźć system pluralny taki, aby także te grupy, które są przeciwne reformie wyborczej, pozyskać i ułatwić ich współdziałanie w tem dziele. Rząd nie mógł znaleźć takiego systemu pluralnego.

Także wniosek Tollingera nie odpowiada wymaganiom ze względu na różnorodność naszych ekonomicznych, politycznych, narodowych i kulturnych stosunków. Z tego powodu sądzę, że nie potrzebuję wdawać się w szczegóły wniosku.

Gdyby w komisyi przyszedł do skutku w tej sprawie kompromis stronnictw popierających reformę, to rząd, wierny dotychczasowemu postępowaniu swemu, nie będzie czynił trudności takiemu uzupełnieniu reformy, lecz nie powinny być naruszone korzystne skutki, jakich spodziewamy się po reformie wyborczej, a więc ani nie powinno ucierpieć wzmożenie siły państwowej, wzrost poczucia państwowego u wielkich mas, które teraz mają być związane z państwem węzłami równości prawnej w powszechnem głosowaniu.

Reforma wyborcza nie powinna dać sposobności do ukucia nowej broni do walki socyalnej, gdyż nie nowe uzbrojenie, ale raczej rozbrojenie socyalnych i narodowych stronnictw jest naszym celem. W tym względzie reforma musi być pierwszorzędnem dziełem pokoju.

Następnie p. Kaiser przemawiał za wnioskiem p. Tollingera, podnosząc, że nie można zawsze tylko uwzględniać klasy robotniczej. Musi być brany wzgląd także na ludność rolniczą, w której interesie jest zaprowadzenie głosowania pluralnego. Zarzuca rządowi, że przy wszystkich okolicznościach, zwłaszcza przy reformie wyborczej, okazuje bojaźń przed socyalną demokracyą. W końcu oświadcza, iż z całego przekonania będzie głosował za wnioskiem Tollingera.

P. Kramarz polemizuje z wywodami p. Kaisera i oświadcza, że obawy przed wzrostem socyalnej demokracyi w parlamencie są nieuzasadnione. Obawiać się jej należałoby dopiero wtedy, gdyby socyalna demokracya doznała rozczarowania w sprawie prawa wyborczego. Reforma wyborcza już jest niesprawiedliwą pod względem narodowym. Przez przyjęcie tych wniosków nie osiągniętoby uspokojenia szerokich mas ludności.

P. Adler oświadcza, że obraduje się obecnie nad kwestyą, która właściwie została załatwioną przez czynniki kompetentne. Oświadczenie prezydenta ministrów uspokoiło mówcę, chociaż musi nazwać je niekonsekwentnem. Polemizuje z wnioskiem p. Tollingera i zwraca się stanowczo przeciw systemowi pluralnemu. Parlament, wybrany na tej podstawie, nie obradowałby ani jednego dnia, gdyż socyaliści rozpoczęliby bezwzględną walkę. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

(Subkomitet komisyi wyborczej).

Wiedeń. Wczoraj zebrał się subkomitet dla obrad nad kwestyą przymusu wyborczego. Pod obrady przyszedł wniosek Schlegla. Poseł Hruby postawił następujący wniosek odmienny: „Ustawodawstwo krajowe może postanowić, że w obrębie dotyczącego kraju każdy uprawniony do głosowania jest obowiązany przy wyborze członka Izby posłów wykonać czynne prawo wyborcze. Wydanie bliższych przepisów o przymusie wyborczym, zwłaszcza wydanie postanowień wykonawczych i karnych przy ewentualnem zaprowadzeniu postępowania mandatowego, należy również pozostawić ustawodawstwu krajowemu.“

P. Gessmann wnosi przyjęcie następujących postanowień: W sprawie obowiązku wyborcy wykonania czynnego prawa wyborczego przy wyborze posła, zostawia się ustawodawstwu krajowemu wydanie postanowień, o wymiarze kary za wstrzymanie się od głosowania na następujących zasadach: ad a) mogą być ustanawiane tylko kary pieniężne w kwocie najwyżej 10 koron, które nie mają być zamienione na areszt, ad b) mają być ustanowione powody wykluczające kary: za takie powody uważać należy wiek, ułomność, chorobę, dłuższą nieobecność, niemożność z powodu zatrudnienia, przeszkody w komunikacyi i t. d.; ad c) postępowanie karne przysługuje władzom politycznym, ewentualnie w drodze postępowania mandatowego.

P. Löcker postawił natomiast następujący wniosek: Każdy uprawniony do głosowania ma obowiązek wykonać swe prawo wyborcze. Kto bez poważnej usprawiedliwionej przyczyny wstrzymuje się od głosowania, podpada grzywnie od 3 do 100 koron, bez zamiany na areszt. O karze ma wyrokować władza polityczna. W dyskusyi zabierali jeszcze głos: Dulęba, Conci, Pergelt, Stein, Schlegel.

Minister spraw wewn. Bienerth, powołując się na swe przemówienie w komisyi, oznaczył wniosek Gessmanna jako najodpowiedniejszą drogę pośrednią. Następne posiedzenie subkomitetu dziś po komisyi reformy.

(Komisya kolejowa).

Wiedeń. Komisya kolejowa prowadziła wczoraj generalną rozprawę nad przedłożeniem o upaństwowieniu kolei Północnej. Dr. Steinwender wniósł, aby komisya przeszła nad przedłożeniem do porządku dziennego, oraz wezwała rząd, aby zrobił użytek z prawa zakupna kolei z dniem 1 stycznia 1907 na podstawie koncesyi.

Poseł Goetz oświadczył się za systemem kolei państwowych i dalszem prowadzeniem akcyi upaństwowienia kolei, ale przeciw przedłożeniu i kontraktowi z koleją Północną z powodu zbyt wysokiej ceny kupna. Mówca głosować będzie przeciw przedłożeniu i jest również za tem, aby rząd nabył kolej Północną na podstawie postanowień, zawartych w koncesyi.

P. Kaftan oświadczył, że posłowie czescy są zwolennikami czystego systemu kolei państwowych, a zdecydowanymi nieprzyjaciółmi systemu mieszanego. Mówca wykazuje rozmaite braki w przedłożeniu o upaństwowieniu kolei Północnej, ubolewa nad zbytniem zaufaniem, z jakiem prowadzono państwową kontrolę bilansów kolei Północnej w ostatnich siedmiu latach i czyni głosowanie swoje zawisłem od przyjęcia rezolucyi wzywającej rząd, aby bezzwłocznie rozpoczął pertraktacye co do wykupu kolei Północno-Zachodniej, Tow. kolei państwowych i kolei Koszycko-Bogumińskiej.

P. Ellenbogen oświadcza się za wnioskiem p. Steinwendera, rezolucyę zaś p. Kramarza uważa za niemożliwą, gdyż brak jej najważniejszego założenia, mianowicie ustawy o obrachowaniu.

Z kolei zabrał głos p. dr. Kolischer, zaznaczając, że tak w praktyce, jak w literaturze, sprawa państwowych środków komunikacyjnych jest rozwiązaną. Kolej jest drogą, a droga nie może być pozostawiona prywatnej spekulacyi, a już najmniej droga o takiej doniosłości. Przeciwnicy upaństwowienia kolei Północnej rekrutują się głównie z przeciwników obecnego przedłożenia rządowego, a nie z przeciwników wogóle upaństwowienia tej kolei. Według statutów kolei Północnej, państwo ma prawo kolej tę od roku 1907 upaństwowić w warunkach, przewidzianych statutami, jest więc tylko rzeczą logiczną, że umowa nie jest konieczną, lecz zgodnie z wnioskiem Steinwendera wysokość renty wykupna ma być w drodze sądowej oznaczona. Jest jednak bardzo trudno na tej drodze natychmiast wejść w posiadanie kolei Północnej, a droga, wskazana przez opozycyę, zaprowadzenia sekwestru państwowego od 1 stycznia 1907 nie wydaje się być ustawowo uzasadniona.

Gdyby atoli z drugiej strony kolei Północnej na razie nie upaństwowiono, musiałby państwowy zarząd kolejowy wobec ogromnych nadwyżek kolei Północnej zgodnie z obowiązkiem przeprowadzić szereg udogodnień taryfowych i nie dozwolić, aby dochody kolei bardziej wzrastały i by przez to renta wykupna w przyszłości nie ukształtowała się zbyt wysoko. Musianoby również spowodować takie przekształcenie polityki taryfowej w krajach Alpejskich, w Czechach i innych krajach, aby przez to przekształcenie dochód kolei państwowych mógł być zupełnie zderutowany. Nigdy jednakże nie było korzystniej upaństwowić kolei Północnej jak obecnie, gdyż kupuje się przedsiębiorstwo wtedy, gdy ono daje najbardziej korzystne szanse. Potężny rozwój przemysłu, który w niektórych działach, odkąd sięga ludzka pamięć, tak silnie nie stał jak obecnie, musi z żywiołową siłą przyczynić się do podniesienia w najbliższej przyszłości dochodów kolei Północnej. Przechodzi ona przez najżyźniejsze i intensywnie zagospodarowane kraje Austryi i Europy, łączy Wschód z Zachodem. Nawet renta wykupna, którąby była o kilka procent wyższa od ewentualnie sądownie ustanowionej renty, jest korzystnym interesem dla państwa i dla gospodarstwa. W przeciwnym razie straciłoby się szanse natychmiastowego objęcia w posiadanie tej głównej arteryi i nie można również ręczyć, żeby później możliwe było nabyć ją taniej.

Jeśliby czekano szereg lat, aby sztucznie lub naturalnie obniżyć dochody kolei Północnej, to nie osiągniętoby tego celu, gdyż musianoby w epoce wzrastających konjunktur liczyć się z wyższą rentownością kolei Północnej. Odkładanie obecnie upaństwowienia kolei Północnej równałoby się odłożeniu na długi szereg lat całej akcyi upaństwowienia kolei w Austryi, gdyż jeżeli kolei Północnej, tej najłatwiejszej do upaństwowienia i najbogatszej kolei, nie chce się upaństwowić z przyczyn parlamentarnych, z powodu kilku procent różnicy, jakżeż jest możliwe myśleć o upaństwowieniu w trudniejszych warunkach Towarzystwa kolei państwowych, lub też kolei północno-zachodniej. Wówczas mowa prezydenta ministrów na ostatnim kongresie kolejowym byłaby tylko snem. Nie można zaprzeczyć, że poprzednie rządy prowadziły jak najgorszą politykę przez to, iż nie wykonywały dostatecznego nadzoru nad koleją Północną, nie forsowały dostatecznie inwestycyj, pozwoliły zbyt wzróść rencie, nie wpływały dostatecznie na taryfę, byle tylko módz osiągnąć najwyższe udziały dla państwa. Te udziały państwa w zyskach równały się pożyczce na procent lichwiarski, gdyż jasnem jest, iż jeśli się pragnie coś upaństwowić i musi się kapitalizować, to nie można przez udziały w zysku możliwie wysoką czynić podstawę kapitalizacyi.

Ale te błędy nie są już do naprawienia i pozostaje tylko pytanie: „tak“ lub „nie“. Moja odpowiedź jest potakująca. Ponieważ jestem tego zdania, muszę bez względu na to, czy kolej Północna będzie o kilka procent droższa lub tańsza, głosować za jej zakupnem. Nie mogę jednakże nie zaznaczyć, że umowa z koleją Północną zawiera wielkie nie dające się już naprawić szkody, a mianowicie, że administracya państwowa w epoce, w której świat cały i wszystkie państwa starają się przyjść w posiadanie kopalń węgla, nie zakupuje całego przedsiębiorstwa wraz z kopalniami węgla i kolejami kopalnianemi, lecz to najlepsze, co ma przyszłość przed sobą, zostawia w prywatnem posiadaniu kolei Północnej. Lecz brak ten w obecnej spóźnionej porze nie da się już naprawić, a wykupno na podstawie koncesyi wyklucza zakupienie kopalń węgla. Nie pozostaje więc nic innego, jak kwestyę tak postawić, czy mimo tych wszystkich braków umowa ma być zatwierdzoną, czy nie. Cena kupna wydaje mi się mimo tych wszystkich wątpliwości istotnie za wysoką. Z ogólnego gospodarczego stanowiska musi zostać raz rozstrzygnięta ostatecznie wielka akcya upaństwowienia kolei Północnej, a korzystniejszego momentu, jak obecnie, już się nie znajdzie.

Po oświadczeniu się posła Demla za wnioskiem p. Steinwendera obrady przerwano.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Kraków. W sekcyi prawniczej podczas dyskusyi na wczorajszem posiedzeniu nad ochroną czci, zabierali głos pp. dr. Rosenblatt, dr. Godlewski, reprezentant Ligi ku ochronie czci, mecenas Kijeński z Warszawy, mecenas Papieski z Warszawy. Po wyczerpaniu dyskusyi, uchwalono wybrać subkomitet złożony z referentów i pp. Nowodworskiego i Zwolińskiego, celem wypracowania zapadłych uchwał. Uchwały te brzmią w ogólności jak następuje: Zjazd uważa za wskazany udział czynnika ludowego w sprawie obrazy czci. Należy poprzeć usiłowania społeczeństwa, dążące do tego, aby sprawy o obrazę czci załatwiane były przez sądy honorowe przy Towarzystwach ku ochronie czci. Dążyć należy do tego, aby we wszystkich dzielnicach Polski, gdzie istnieją Towarzystwa ochrony czci, było obowiązkiem obywateli sprawy o obrazę czci oddawać sądom honorowym, istniejącym przy tych Towarzystwach, a dopiero w razie ostatecznym kierować je na drogę sądową. Dalej dążyć należy, aby sądy honorowe w każdym wypadku oddanym im do załatwienia, przyznawały odszkodowanie tak za szkodę moralną, jak i materyalną.

Na posiedzeniu popołudniowem sekcyi prawniczej przewodniczył prezes dr. Hausner. Sędzia śledczy Nowotny przedłożył referat o reformie prasowej. W dyskusyi nad tym referatem zabierali głos pp. Nowodworski i Papieski z Warszawy, redaktor *Głosu Narodu* dr. Beaupré z Krakowa, dyrektor Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń dr. Fr. Paszkowski, dr. Steinberg z Krakowa, profesor Makarewicz, dr. Gertler, Mikiewicz i mecenas Kijeński z Warszawy.

W sekcyi ekonomicznej obradowano w dalszym ciągu nad sprawą parcelacyi. Dr. Stanisław Henryk hr. Badeni wniósł, aby celem należytego wyczerpania tego ważnego przedmiotu usunięto z porządku dziennego kwestyę emigracyi, a zajęto się tylko sprawą parcelacyjną. Przemawiali następnie pp. Słupski z Poznania, Sobieszczański i mecenas Suligowski z Warszawy, który dał obraz rozwoju parcelacyi w Galicyi, Poznańskiem i Królestwie, wspomniał o włościach rentowych i zsolidaryzował się z zapatrywaniami p. Rychłowskiego z Poznania, iż domagać się należy, aby w drodze ustawodawczej ustalono zasadę konsensów parcelacyjnych, oraz zasady i sposób postępowania parcelacyjnego. P. Marcin Biederman z Poznania oświadczył, że sam na własną rękę od r. 1902 rozparcelował między włościan polskich 113.000 morgów.

Po południu prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad parcelacyą. Przemawiali: dr. Kolischer z Krakowa, poseł Battaglia, hr. Stanisław Henryk Badeni, prezes Tow. wzaj. ubezp. Męciński, Koszubski z Warszawy, hr. Mikołaj Rey z Przyborowa, dr. Gross z Krakowa i Rychłowski z Poznania. Dyskusyę zamknął prof. Grabski szeregiem wyjaśnień. Uchwał nie powzięto żadnych, ograniczono się na żywej wymianie myśli, która niezawodnie wywrze wpływ na dalszą organizacyę tak ważnej dla kraju sprawy.

Następnie rozpoczęto obrady nad sprawą emigracyi, a mianowicie nad referatem o emigracyi szefa biura krakowskiej Izby handlowej dra Artura Benisa. W dyskusyi zabrał głos urzędnik magistratu krakowskiego dr. Kumaniecki. Dalszy ciąg dzisiaj.

Wskutek tego, że jutro jeszcze będą obradowały obie sekcye: prawnicza i ekonomiczna, zamknięcie Zjazdu będzie prawdopodobnie odroczone.

KRONIKA.

Lwów 4 października.

Dyrektorem Akademii rolniczej w Dublanach zamianował Wydział krajowy długoletniego profesora tej szkoły Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego, w miejsce p. Juliusza Frommla, który na własne żądanie przeszedł w stan spoczynku.

Hr. Beck, szef austryackiego sztabu głównego, o którym wiedeńskie dzienniki doniosły, że porzuca służbę z powodu jakichś zatargów, ogłosił w wiedeńskich dziennikach następujące oświadczenie: „Po sześćdziesięcioletniej służbie myślę rzeczywiście o ustąpieniu. Czy ono wnet nastąpi, tego nie mogę oznaczyć“.

Regulacya rzek. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że dotyczące ministerstwa zatwierdziły już program prac regulacyjnych, jakie mają być dokonane aż do roku 1912 na rzekach Dunajec, Wisłoka i San. Koszta na lata 1904 do 1912 wynoszą: przy Dunajcu 2,733.550 kor., przy Wisłoce 1,480.500 kor., przy Sanie 3,570.950 kor., łącznie zaś z przewidzianą rezerwą w sumie 1,170.000 kor. ogólne koszty budowy wynoszą 8,955.000 koron.

Z Rady miasta Lwowa. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej było bardzo pracowite; po jednej tylko interpelacyi r. Schleyena, który utrzymywał, że komisya konserwatorów czyni przeszkody w burzeniu lub nawet w restauracyi domów stojących nie dłużej jak 30 do 50 lat, zaraz przystąpiono do porządku dziennego i dzięki energii pana prezydenta załatwiono kilkanaście długo już zalegających spraw administracyjnych. Między innemi uchwalono wybudować przy dworcu budowniczym na ul. Zielonej remizę dla wozów desynfekcyjnych, wyasfaltować targowy plac Unii Brzeskiej kosztem 25.000 koron, a w końcu — co najważniejsze — postanowiono zniżyć dotąd wysokie we Lwowie ceny gazu. Ustanowiono następujące ceny: za metr kubiczny dla celów prywatnych 28 do 26 halerzy, dla celów technicznych 18 do 16 halerzy; od tych cen dawane będą opusty: przy odbiorze 5000 do 7000 metr. kub. rocznie po 1 halerzu na kub. metrze, przy odbiorze rocznie 7.000 do 10.000 metr. kub. po 2 hal. na metrze i ponad 10.000 metr. kub. rocznie po 3 hal. na m. kub. Przytem zastrzeżono tylko, że cena, uzyskana przez opust, w sumie nie może być niższą od tej sumy, jakąby płacił odbiorca za maximum gazu w niższej klasie opustów t. zn., że płacąc n. p. za 10.100 m. k. gazu po 15 halerzy nie może w sumie opłacać mniej niżby zapłacił za n. p. 9.990 m. k. gazu, płacąc po 16 halerzy, bowiem 10.100 m. k. gazu po 15 halerzy kosztowałoby go tylko 1515 koron, zaś 9.900 m. k. gazu po 16 hal. kosztowałoby go 1598 koron i 40 hal.

† **Celina ze Ślaskich hr. Dębicka,** matka zasłużonego pisarza, hr. Ludwika Dębickiego, zmarła w Krakowie w 83 roku życia.

Wycieczka z Krakowa. Dziś około 10 rano przybyło do Lwowa około 150 uczniów krakowskich szkół średnich, z kapelą studencką, pod przewodnictwem czterech profesorów, w celu zwiedzenia naszego grodu.

Zaliczki na bydło rzeźne. Odnośnie do przedwczorajszej ankiety hodowców bydła w tutejszym magistracie, donosi nam Lwowska Kasa dla targu bydła i mięsa (dział wiedeńskiego Banku Związkowego filii we Lwowie), iż ze względu na rozpoczynającą się obecnie kampanię gorzelnianą — w porozumieniu z miejskiem biurem pośrednictwa sprzedaży bydła i mięsa we Lwowie — rozpoczęła już przewidziane w statucie swym czynności zaliczkowania bydła w opasie, oraz udzielania kredytów na zakupno bydła dla stajni opasowych, pod warunkiem, że bydło po wypasie będzie oddane na targ lwowski za pośrednictwem miejskiego biura pośrednictwa. O bliższych szczegółach i warunkach udzielania zaliczek i kredytów mogą się interesowani producenci dowiedzieć w biurach wyż wspomnianych w rzeźni miejskiej we Lwowie, lub w biurach dyrekcyi Wiedeńskiego Banku Związkowego filii we Lwowie. ul. Jagiellońska l. 3.

Aresztowanie urzędnika pocztowego. We wtorek wieczór odstawiono do więzienia tutejszego sądu krajowego oficyała pocztowego, Władysława Glińskiego, podejrzanego o kradzież listów amerykańskich. Gliński liczy 53 lat, jest żonaty i ma kilkoro dzieci.

Zgromadzenia poufne urządzają raz w raz ludowcy w celu omówienia projektu reformy wyborczej. Onegdaj odbyło się znów takie zgromadzenie w Ćwikowie, w pow. dąbrowskim. Uchwalono domagać się tylko równego (a nie pluralnego) prawa wyborczego i protestowano przeciw łączeniu kilku gmin do głosowania i przeniesieniu czasu głosowania ze świątecznych dni na powszednie.

Ankieta pszczelniczo-sadownicza poruszyła także sprawę zakładania ogrodów szkolnych i uczenia dzieci slöjdu (zręczności). Są dwa systemy slöjdu: niemiecki, przyjęty w Wiedniu i krajach zachodnich Austryi, oraz szwedzki, rozpowszechniony już w zachodniej Europie. Otóż wielu członków ankiety przemawiało za tym drugim slöjdem. Uchwalono następujące wnioski, które mają być przedłożone krajowej Radzie szkolnej:

a) Zaprowadzić slöjd w szkołach średnich.

b) Wyznaczyć większą remuneracyę za tę naukę w szkołach ludowych i zaopatrzyć szkoły w warsztaty i narzędzia.

c) Aby krajowa Rada szkolna uznała dwa z istniejących systemów, jako obowiązujące dla naszych szkół i pozostawiła nauczycielom swobodę w ich wyborze.

d) Aby ze względu na to, że trzymamy się dotychczas wyłącznie dróg niemieckich, wysłano odpowiednio przygotowaną osobistość z pośród nauczycielstwa dla przestudyowania tej nauki w szkołach francuskich.

e) Aby dla slöjdu utworzono osobny nadzór.

f) Aby kursy dla kształcenia nauczycieli w nauce zręczności odbywały się w ciągu roku szkolnego, a nie w czasie wakacyjnym.

Z Colosseum. Jak z rogu obfitości sypie dyrekcya Colosseum numerami, stanowiącymi rzeczywistą sensacyę. Nowy program dobrany jest znakomicie; zrobiono wszystko, aby widza zająć, zadziwić i sprawić mu przyjemność, a przytem rozmaitość w tym programie ogromna. „The Namruys“ z „organami bambusowymi“ są nowością na polu muzykalnem i wywierają ogromne wrażenie na słuchaczach, „Granto and Maud“, tancerze na drucie wzbudzają podziw zręcznością, „Guerida & Tich“ naśladują do złudzenia rzeczywisty bioskop, „Mirzl Hofer“, komik w stroju kobiecym, rozśmiesza swoimi kupletami przy wtórze gitary, „Jackley Roston“, jako człowiek-małpa przelatuje ze sceny wzdłuż całej widowni do lóż, murzynka *la belle Fields*, imponuje olbrzymią skalą głosową, „Lona Ray“ wykonuje oryginalny angielski taniec na stole, *la belle Zamalya* jest znakomitą artystką na trapezie, trupa „Merkel“ niezrównaną jest w swoich produkcyach akrobatycznych. Operetka Offenbacha „Wyspa Tulipatan“ grana z werwą i humorem i znakomita nowa serya bardzo zajmujących żywych fotografii dopełnia całości programu, który należy bezsprzecznie do najlepszych z dotychczas widzianych.

Hodowla rasowych królików. Grono osób, zajmujących się żywo tą ważną dla naszego kraju sprawą, urządza jutro (w piątek) o godzinie w pół do 6-tej wieczór, w wielkiej sali ratuszowej, poufne zebranie, na którem odczytane będą dwa referaty w sprawie hodowli w Galicyi na szeroką skalę królików ras uszlachetnionych i podniesienia przez to dobrobytu kraju. Po odczytach odbędzie się dyskusya i stawianie wniosków.

Ucieczka czterech więźniów. Z więzienia sądu karnego przy ulicy Batorego zbiegło wczoraj czterech więźniów. Przedostali się oni przez mur na podwórze gimnazyum Franciszka Józefa i szkoły realnej, a stamtąd na ulicę. Służba więzienna urządziła natychmiast pościg za zbiegami, zdołała jednak schwytać tylko jednego, niejakiego Józefa Humienieckiego, który miał odsiadywać jeszcze siedm miesięcy kary.

1)

Eliza Orzeszkowa.

(W czterdziestolecie pracy twórczej).

Nazwano ją tryumfatorką... Nazwano ją tak, gdy po wielu dziesiątkach lat pracy, pełnej pożytku i natchnienia, stanęła wreszcie na piedestalu własnych zasług, u którego podnóża naród składa dziś kwiaty wdzięczności i hołdu... wdzięczności — za wielką miłość do wszystkich, hołdu — za wierne stanie na straży Ideału....

Nazwano ją tryumfatorką, i jest nią niezaprzeczenie w tej chwili; ale tryumf to nie łatwy, nie piorunowy, — to zwycięstwo odniesione nad sobą i nad okolicznościami życia w najcięższych, jakie można sobie przedstawić, warunkach, to zwycięstwo wywalczane z dnia na dzień, zwycięstwo czystej kropli krynicznej nad opoką, wolnego ducha i oskrzydlonej myśli nad bagnem lichego bytu i nad żelazem pęt niewoli.

Tak, tryumf to niezwykły! Ileż sił trzeba było w sobie zbudzić i rozwinąć, by z dworskiej panienki przeistoczyć się w niepospolitą myślicielkę, artystkę... ileż mozołu ponieść, aby będąc kobietą, wyrwać się na szerokie przestrzenie; ileż ukochania narodu mieć w sobie, by mimo wszelkie przeszkody i pokusy, służyć mu całą duszą bez przerwy; ile mocy wewnętrznej — by z zapadłego kąta, bez podniet artystycznych, bez wrażeń, wśród burz życiowych, nie ustać ani na chwilę w pracy twórczej, coraz to szerszej, coraz to głębszej, coraz to subtelniejszej, coraz bardziej doskonałej, wykończonej, wytwornej.

Wzbić się jednym rozmachem skrzydeł pod obłoki... to także tryumf, ale jest od niego tryumf wyższy — wchodzić krok za krokiem, na największą górę, w skwarze, w zimnie, w wichrze, w zawiei, potykając się, czepiając skalnych odłamów, wybijając się z sił, a jednak przezwyciężając znużenie, dźwigając ze sobą resztki nawyknień nizin i otrząsając się z nich stopniowo.

Takim był tryumf Elizy Orzeszkowej. Wolno wspinała się coraz to wyżej, stanęła wreszcie jednak tam, skąd już dla oczu ducha otwierają się widoki bezkreślne, skąd najwcześniej widzi się nowe wschody i beznamiętnie ocenia sprawy ludzkie gnieżdżące się het, w dole.

Tryumfatorką jest — ale słuszniej jeszcze możnaby ją określić, jako bohaterkę kochania i myśli; tak: kochania i myśli, nie rozdzielając czynników tych ani na chwilę... Bo tylko bezustanna myśl naprężona i czujna mogła dać plon tak obfity, a znów tylko ogromne ukochanie ludzi, utrzymać było zdolne myślową w ciągłej pracy. Są umysły, które nie ustają w wysiłkach myślowych dlatego przedewszystkiem, by dać tym, których kochają, jakąś nową przestrogę, naukę, lub prawdę. Są to myśliciele-dobroczyńcy... do nich należy Orzeszkowa.

Żywot jej jest nietylko idealnym przykładem działalności ludzkiej wogóle, ale nadto też wzorem działalności kobiecej. Dziś wiemy: — dla kobiety winna stać wszelka praca otworem; ale niechże wniesie ona w nią zawsze to, co ona jedna wnieść może: — swoje serce i dobroć. Skarbów tych nie szczędziła nigdy swoim wielka autorka. Dumając, rozważając, tworząc, marząc nawet, czuwała zawsze niby nocą u łoża ciężko chorego, o jednem przedewszystkiem myśląc — o jego uzdrowieniu i szczęściu.

Tym chorym był naród jej własny, zgnębiony, z sił wyzuty, osłabły, nie będący w stanie dźwignąć się z niemocy, toczony przez różne cierpienia dawne i nabyte. Rozważała narodu tego bóle i troski, śniła sny piękne o jego przyszłości; naszeptywała mu cudowne słowa pociechy i rady dobre, jak od nowych cierpień strzedz się i zasłaniać powinien, i łamała ciągle głowę, jak zdobyć dlań to zdrowie moralne, którego nie miał i nie ma... A wszystko to czyniła z oddaniem się swemu ludowi zupełnem.

Powiedziano o niej, że była pozytywistką... Czczy wyraz, gotowa kartka nalepiona na fenomen oryginalny. Była wielką marzycielką, bo inaczej artystą być nie można; tylko że marząc, nie oglądała się wstecz, lecz rwała się ku lepszej przyszłości, zaś przyszłość ta w rojeniach jej nie tyle miała być bardziej bogata, albo bardziej mądra nawet, ile bardziej szlachetna, bardziej ludzka.

Żali to pozytywizm jedynie?... Refleksya, ale i wielkie uczucie, wiara w wiedzę, ale i najczystszy idealizm zarazem; te czynniki splatają się w dziełach Orzeszkowej zawsze. A góruje ponad niemi optymizm, wspaniały optymizm społeczny w najpiękniejszym gatunku.

„Ciemność i małuczkość nasza — pisze Orzeszkowa — względność i znikomość wszystkiego co nasze, nie dowodzi nieistnienia absolutnej jasności, trwałości, doskonałości kędyś po za nami. Przeciwnie, zadatki już, pojęcia o nich, tęsknota za niemi, którą posiadamy w sobie, zdaje się dowodzić pierwszego ich źródła. Wytryskują one i w nas wstępują, jak drobne promyki potężnego ogniska; istnieją w nas dla czegoś i my dlaczegoś istniejemy. Najpewniej też cierpimy nie nadaremnie. W jakimś olbrzymim warsztacie jesteśmy kółkami, biorącemi udział w dokonywaniu dzieła niepojętego, a nasze cierpienia spełniają jakąś czynność dla warsztatu, dla nas i dla dzieła“.

Z taką wiarą — niepodobieństwo zwątpić, niepodobieństwo założyć rąk w chwilach największych smutków, niepodobieństwo stracić celu i związku pomiędzy sobą, jako jednostką, a społeczeństwem swojem. Związku też tego Orzeszkowa nie traciła nigdy, a przy całym rozwoju jej wybujałej indywidualności duchowej, samoistnej i silnej, twórczość jej nie pozbyła się nigdy charakteru narodowej służby i pragnienia przysporzenia jak największego pożytku. To chyba było „pozytywizmem“ Orzeszkowej; pozytywizmu takiego istotnie próżno szukać wśród młodszych generacyi i dlatego to właśnie, choć spalają się one jaskrawym i w górę nieraz strzelającym płomieniem, gasną dziwnie szybko, ale od tego całopalenia dusz tak mało przybywa ciepła dla wszystkich. Ogień duszy niech płonie sam dla siebie — twierdzą dziś jedni, a inni, ci „altruiści“ nowej szkoły, chcieliby od ognia tego świat zapalić jedynie, by wszystko stare, wszystko „niepotrzebne“ zgorzało... I dlatego wszędzie dziś dokoła pożary, choć, co istotnie „niepotrzebne“ już, mało kto wie.

Eliza Orzeszkowa pożarów owych, mających strawić istniejące formy bytu, nie nieciła nigdy. Nie było w niej buntowniczości, była i jest tylko bezmierna żądza poprawiania życia. A to są dwie rzeczy tak różne!.. Bunt bezwzględny jest zawsze o miedzę od anarchii, potrząsa słupy istniejącej budowy nawet wtedy, gdy nie wie, żali lepszą z gruzów jej wznieść potrafi; dlatego też o wiele więcej niszczy nieraz, niż stworzyć jest w stanie. By szerzyć bunt, wystarczy umieć nienawidzieć... by cegła po cegle przebudowywać życie, by wątpiących krzepić, w nieszczęśliwych pewność lepszego jutra wzbudzić, nie burzyć, a jednak zmieniać bezustanku, zmieniać z myślą o szczęściu ludzi, zmieniać przedewszystkiem ich samych — na to trzeba nie tylko rozumu, nie tylko ukochania swych bliźnich, ale wytrwałości i siły, które nie każdemu są dane.

(Dokończenie nastąpi).

Spalona pastuszka. W Radziszowie spaliła się ośmioletnia dziewczynka, córka gospodarza Ferdyna. Rozniecała ona ogień na pastwisku i zapaliła na sobie odzienie. Biegającemu w szalonym bólu, a płonącem jak pochodnia dziecku udzielili pomocy jacyś przechodnie, ale już było za późno. Biedne dziecko zmarło w kilka godzin później, w strasznych męczarniach. Kiedy zajęło się na dziecku odzienie, znajdowała się blisko inna, dorosła już dziewczyna, która również pasła bydło. Nie ruszyła się jednak z pomocą, bo — jak opowiadała — „bała się, żeby bydło nie weszło w szkodę“.

Drugi pokątny zakład zastawniczy wykryła policya w naszem mieście. Znajdował się on u jubilera Telliga przy ul. Kazimierskiego l. 7.

Temperatura dnia 2 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie +6, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +5, w Salzburgu +5, w Gracu +6, w Pradze +5, w Tryeście +13, w Abbazyi +15, w Ragusie +15, w Budapeszcie +11, w Berlinie +7, w Hamburgu +8, w Monachium +5, w Zurychu +7, w Genewie +6, w Lugano +13, w Anglii +13, w Paryżu +13, w Biarritz +22, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +11, w Rzymie +11, w Neapolu +15, w Palermo +18, w Madrycie +13, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +4, w Wilnie +7, w Warszawie +8, w Moskwie +1, w Kijowie +3, w Odessie +10, w Serajewie +7, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +11, w Sofii +9, w Konstantynopolu +16, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze na Węgrzech, we Francyi i na półwyspie bałkańskim; zresztą w całej Europie pogoda.

Stan powietrza T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 10 R. Bar. 761 Spada. Deszcz.

Przezorna.

Pani do służącej. Unikaj mężczyzn, moje dziecię; z każdym dniem stają się oni teraz gorszymi!

Służąca. O... to muszę się śpieszyć i koniecznie jakiegoś w tym karnawale uchwycić... bo potem dostałby mi się jeszcze gorszy!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: (wznowienie) „Lalka“ (La Poupée), operetka w trzech aktach (4 odsłonach) M. Ordonneau, muzyka E. Audrana. Nowa wystawa. — W piątek „A Pippa tańczy!“ — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Chory z urojenia,“ wieczorem „Lalka“. — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola,“ krotochwila w 3 aktach. T. Brandona; wieczorem „Aida“ z udziałem pp. Gombarzewskiej, Oleskiej, Muszyńskiego, Ludwiga i Mossoczego. — W poniedziałek „Ach to Zakopane.“ — We wtorek „Lalka“. — We środę „A Pippa tańczy.“ — We czwartek „Lalka“.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Marnotrawny ojciec“ Shaw'a. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Odwieczna baśń“ poem. dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Odwieczna baśń“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop“. — „Wyspa Tulipaton,“ operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „A Pippa tańczy...“ najświeższe dzieło Hauptmanna jest niezłym ostatnim, ale zarazem najjaskrawiej charakterystycznym wyrazem tego kierunku twórczości, na który autor „Tkaczy“ i „Futra bobrowego“ wstąpił po raz pierwszy w „Hanusi“, a w którym kroczył dalej w „Zatopionym dzwonie“ i „Biednym Henryku“, wiedziony naprzód raczej jakiemś nieokreślonem, instynktownem przeczuciem, niż świadomością wyraźnie wytkniętego sobie celu. A wstępując na tę drogę, Hauptmann porzucił pole swoich tryumfów i dąży do jakiegoś zupełnie nieokreślonego wyczuwanego celu, który — nie wiadomo — czy mu opłaci koszta podróży. A dąży do tego celu po omacku i błądząc... On, mistrz naturalistycznego dramatu, najlepszy z współczesnych obserwatorów życia, artysta niepospolitej miary, odzwierciedlający życie tak bezpośrednio i tak silnie, jak nikt drugi z współczesnych pisarzy, w krainie baśni, w oderwanej od realnego życia sferze mistycznych przeczuć i religijnej ekstazy nie czuje się na siłach, zerwać się nie może do orlego lotu. Z wytrwałością niezłomnej woli zwalcza, z uporem pragnieniem niepospolitej duszy twórczej szuka on nowych celów i nowych dróg do nich — jak dotąd bezkutecznie. Przebiegł on już na tych nowych torach swojej twórczości wszystkie kierunki moderny, od fizyologicznego naturalizmu Zoli, od wpływów Ibsena, którego ulegał u początku swojej kariery pisarskiej, aż do motywów z Maeterlinka i aż do najśmielszej mistyki, lecz dotąd nie znalazł jeszcze, czego szuka. I to właśnie instynktowne, nieświadome jasno określonego celu poszukiwanie, to błądzenie po omacku, podniecanie dziwnem przeczuciem bardzo dalekich, zgoła jeszcze nieznanych celów, tem dalszych i odleglejszych i trudniejszych do osiągnięcia, że Hauptmann każdym nerwem swoim jest naturalistą — to właśnie jest nietylko idejowa treść ostatniego dzieła niemieckiego dramatopisarza, ale i cała fizyognomia tego dzieła, to jest to, czego obrazowym i literackim wyrazem i symbolem jest dziwna postać Hellriegla i równie dziwne jej otoczenie: Pippa i Wann.

Hauptmann, wypowiedziawszy ostatni wyraz naturalizmu w „Tkaczach“, zwrócił się do również naturalistycznej socyalno-satyrycznej komedyi w „Collega Crampton“ i w „Futrze Bobrowem“. Tu stanął Hauptmann u szczytu swego powodzenia, stanął na tej wyżynie, na której go nikt dotąd nie doścignął, do której jeszcze nie zdołał Gorki, a nawet Hayermanns. Z tej wyżyny nie zeszedł Hauptmann w „Samotnych ludziach“, jakkolwiek w nich już poniekąd porzucił właściwe sobie pole, obierając za temat tę samą tragedyę duszy twórczej, jej z pewną modyfikacyą i pewnem pogłębieniem uczynił później tematem „Zatopionego Dzwonu“. Utrzymał się również na tej wyżynie i w „Woźnicy Henschlu“, jakkolwiek uderzył tu w ton neoromantyzmu i sięgnął do obcych sobie motywów à la Maeterlink. Henschel to jednostka, która bezsilnie upada pod ciężarem walących się jej na głowę nieszczęść, jakby pod brzemieniem jakiegoś niewidzialnego, na którą burzy w atmosferze zwisłego przeznaczenia. Odtąd odwrócił się Hauptmann już zupełnie od dotychczasowego kierunku i poszedł po omacku nową drogą, na której pierwszym etapem była „Hanusia“, tragedya dziecięca naturalistyczno-mistyczna. Ta właśnie mieszanina naturalizmu z mistyką, to przekleństwo Hauptmanna na nowej jego drodze. Hauptmann, mistrz plastyki i słowa, dać umie tylko nastrój, niezdolny jest jednak oderwać się od nieskończonego bólu, który daje Dostojewski lub Stehr. Hanusia popada w fizyologicznie uzasadnione i zrozumiałe halucynacye; lecz Hauptmann popada w rozdźwięk, w dysharmonię artystyczną między ową halucynacyą a nastrojem baśni. Ten dyssonans jest nieszczęściem „Zatopionego Dzwonu“, „Biednego Henryka“ i „A Pippa tańczy“. W „Zatopionym Dzwonie“ świat baśni jakkolwiek jest piękny, jest jednak zimny, bo on nie jest dziełem olbrzymiej, wolno do lotu porwanej fantazyi, ale jest dziełem rozważnej, świadomej siebie lirycznej sztuki, która z doskonałem poczuciem stylu dobiera sobie motywy z rozmaitych mitologii. W potężniejszy i czystszy ton, jednak tego samego rodzaju, uderza Hauptmann w „Biednym Henryku“. Lecz i tu znów występuje ta sama mięszanina naturalizmu i mistyki, ten sam dyssonans nastroju baśniowego z naturalizmem. W „Biednym Henryku“ autor sam świadom doskonale tego dyssonansu dyskretnie daje jego symbol, który w postaci Pippy powtarza się później o wiele jeszcze silniej i wyraźniej. Jest to motyw, który już uwydatniał się w Hanusi, który jest głównym rysem Ottegebe z „Biednego Henryka“, a pozostał nim, podkreślony nawet jeszcze, w Pippie.

Jest to pewien nawpółchorobliwy, przeczulony erotyzm, który cechuje przełomowe lata nerwowych dziewcząt. Jest to pewien dziwny fizyologiczny nastrój nerwowego dążenia do czegoś nieznanego; oto analogiczny nastrój do tego, w jakim znajduje się twórcza istota Hauptmanna.

Oto analogiczny stan fizyologiczno-psychiczny do tego stanu, w jakim znajduje się dusza Hellriegla, wędrownego czeladnika, dziwnie marzycielskiego poety, kochanka Pippy.

W karczmie, w której Pippa tańczyła z wstrętnym, zdziczałym olbrzymem Huhnem, za pieniądze przez dyrektora huty zapłacone jej chciwemu i podłemu ojcu, ten jej ojciec oszukiwał przy grze w karty i został zabity wśród kłótni ze współgrającymi. Pippę porwał obrzydliwy, olbrzymi stary Huhn i zaniósł ją wśród strasznej zawiei śnieżnej do swojej chaty. Gdy Huhn opuścił chatę, zaszedł do niej po drodze swej tułaczej wędrówki przez góry — Hellriegel. Pippa i on, przedziwnem pokrewieństwem dusz wiedzeni, odrazu przylgnęli ku sobie — para pięknych kochanków! Poszli przez zawieje śnieżne, poprzez grzbiety lodowatych gór szukać przecudnych zaklętych pałaców ze złotemi schodami, w odległem mieście nad wodą, gdzieś daleko na południu. Po ciężkiej przeprawie, wśród lodem pokrytych skał, zaszli do wysoko na szczycie góry zbudowanego domu mitycznego starca Wanna. Tam Hellriegel cudnie przemarzył noc w ekstatycznym śnie na jawie o owem mieście nad wodą, o złotych schodach w zaklętym pałacu i zaszedł w śnie swoim aż na zawrotne wyżyny jakiegoś absolutu, w którym głos i dźwięk już mrze. W tym domu Wanna, niby w kajucie okrętu, płynącego wśród burz i zawiei śnieżnych, wyjących pośród nagich skał, prześnił Hellriegel przecudowne baśnie o szczęściu, w ekstazie i gorączce widział i oglądał cel swoich dążeń i awanturniczej wędrówki. Jego marzenia cieszyły Pippę i weseliły jej skołataną, dziecięcą duszę. Lecz za parą kochanków do chaty Wanna wpadł potworny Huhn. Wann złamał mu w ciężkiej walce grzbiet i bezwładnego rzucił na ławę. Wśród bólów i męczarni kona Huhn; a w wielkiem jego cielsku budzą się jeszcze chucie: Niech Pippa tańczy! Oto ostatni wybuch roztrzaskanej, złamanej, potężnej kiedyś natury człowieka-zwierzęcia; a pod tem żarliwem tchnieniem konającej namiętności, jak mrozem zważony więdnie przedziwnie, egzotycznie piękny kwiat dziewczęcej niewinności Pippy. Hellriegel, gra dziwacznie smutną melodyę na okarinie, którą kupił dla tego tylko, że mu się jej nazwa podobała. Huhn z ostatnim rychotem w piersiach, jeszcze nogą takt wybija; Hellriegel gra gorzko i smutnie patrząc oczami w słup postawionemi; w powietrzu wisi przygnębiający nastrój dopiero co wypowiedzianych refleksyj Hellriegla, pełnych dziwnego półmroku duszy; z zawisłym w powietrzu nastrojem miesza się dzika chuć konającego Huhna; zda się, iż dotykalnemi stają się jakieś straszne przeczucia; z oczów, a potem z mowy Hellriegla przebłyskuje straszna poezya szaleństwa; Wann wyszedł, by wśród nocy i burzy i wycia wichrów wołać Boga; a Pippa tańczy! Obrzydliwy, olbrzymi Huhn dał ostatnie tchnienie. Wann powrócił do chaty, by na ręce wziąć Pippę, która jak kwiat mrozem zważony cichutko kona. A Hellriegel snuje dalej dziwne i smutne marzenia swoje i idzie, jak ślepiec omacki, precz z chaty Wanna, by dalej przez lodem pokryte, wichrami owiane góry wśród zimy i burz i śniegu przebywać nieznaną, daleką drogę do miasta cudnego nad wodą z zaklętym pałacem o złotych schodach. To finale sztuki Hauptmanna jest dziwaczne i straszne, a jednak piękne, bo w niem z ogromną bezpośredniością wypowiada się dusza poety; a trawiąca tę duszę groza, błyski nadziei, tęsknota, pragnienie i ból rozkrywają się przed nami.

Całość sztuki i jako utworu literackiego i jako utworu scenicznego, dotkliwie cierpi na zupełnym braku organicznie spojonej ciągłości. Mglista niezrozumiałość wielu dialogów, dziwaczność głównych postaci, te charakterystyczne znamiona tego dzieła, które — jak powiedzieliśmy — są wyrazem drogi i dążeń, do których zwrócił się Hauptmann, czynią to dzieło niezwykle interesującem, lecz niszczą jego sceniczność. Przytem rzecz cała zgoła inaczej przedstawia się w oryginale niemieckim, a zgoła inaczej w fatalnem tłómaczeniu, w jakiem dostała się na scenę. Hauptmann to największy z niemieckich, a jeden z największych na świecie mistrzów techniki słowa. Każda z jego postaci mówi swoim, indywidualnie odrębnym, wyrazistym, plastycznym językiem; a gdy Hauptmann przez którą z nich przemawia sam, to język jego spiżowym dźwiękiem przypomina bicie dzwonów i muzykę Wagnera. Wszak bez przesady „Biednego Henryka“ przyrównał Alfred Kerr do „Parsifala“. Hauptmanna tłómaczyć na język polski mogą tylko poeci niepospolitej miary. A ostatni jego ten smutny poemat prozą, jakim jest „A Pippa tańczy“ przetłómaczył ktoś w sposób tak nieliteracki, tak przypominający mierne zadanie szkolne, że zakrawa to na barbarzyństwo. Pomijamy bezbarwność języka, przykro rażące setki germanizmów, a niech za wzór posłuży to tylko, że np. zdanie: „Und das Lied von den Tauben singe ich, die den Strom des Weltalls nicht fliessen hören“ przełożone jest tak: „I pieśń śpiewam o *gołębiach*, które nie słyszą *płynięcia* strumienia wszechświata“. W innem miejscu wyraz „Gesellenstück“, który jest przeciwstawnym w znaczeniu do „majstersztyka“ przetłómaczony jest na „kawałek współtowarzysza“!*)

Ponieważ na pewno „A Pippa tańczy“ utrzyma się przez pewien czas na repertuarze, powinna dyrekcya bezwarunkowo kazać ów przekład przerobić. Wprawdzie reżyserya poprawiła już przed premierą, co było możebne, lecz te poprawki zgoła są niewystarczające.

Teatr był na wczorajszem przedstawieniu wypełniony do ostatniego miejsca. O grze artystów napiszemy jutro. (*fm.*)

*) Przekład p. Artura Schrödera, wydanie księgarni Westa w Brodach r. 1906.

* **„Świata“** wyszedł nr. 39 i zawiera utwory następujące: „Dramat nad Wartą“ przez Jana Krzywdę z 3 ilustracyami, „W polskiej krainie jezior“ z 4 ilustracyami, „Zaszumi las“ powieść Zapolskiej (ciąg dalszy), „Niedoszłe powstanie polskie w roku 1877“ przez A. Chołoniewskiego (ciąg dalszy) z 2 ilustracyami, „Z rozmyślań sofisty“ A. Miecznika, „Dla wyższego wykształcenia kobiet“, Ze sztuki: „Maurycy Minkowski“ z 2 ilustracyami, „Z wywczasów letnich“ z 1 ilustr., „Schronisko“, nowela W. Orkana (dokończenie), „Więźniowie polityczni na Pawiaku“ z 3 ilustracyami, „W celi“, wiersz W. Zalewskiego, „Wenecya w lecie“ przez Tad. Rittnera z 3 ilustracyami, „Oni“, wesoła nowela W. Kosiakiewicza, „Feljeton warszawski“, „Nowy jenerał Jezuitów“ z 1 portr., „Sokoły w Wilnie“ z 4 ilustracyami, „Konkurs piękności“ z 1 ilustr. Na karcie albumowej obraz M. Minkowskiego „U chorej siostry“. Reprodukcye oddzielnych obrazów w tekście: „Empire“ H. Piątkowskiego, „Przyjaciółki“ S. Hirszenberga, „Wschód księżyca“ Al. Gierymskiego, „Autoportret“ Jacka Malczewskiego. Oddział *Świata* na Galicyę znajduje się w Krakowie, Zyblikiewicza 1. Prenumerata kwartalna wynosi 6 kor.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 października.

(Z). Wedle doniesień z Berlina ogłoszony właśnie bilans tygodniowy niemieckiego banku państwowego wykazuje cyrkulacyę opodatkowanych banknotów w Niemczech w sumie 508 milionów marek. Wprawdzie wczoraj obliczano ilość wypuszczonych przez bank opodatkowanych not nieco wyżej, bo na 550 milionów, mimo to fakt, że ich emisya jest cokolwiek niższa, nie wyklucza obawy, że stopa procentowa w Niemczech zostanie lada dzień dalej podwyższona. Także wiadomości z Londynu czynią ewentualność dalszego podwyższenia stopy procentowej banku angielskiego wielce prawdopodobną.

Na targu zwracał dziś ogólną uwagę raptowny spadek kursu lombardów o 4½ korony. Bezpośrednim powodem jego jest odpowiedź, dana na ostatniem posiedzeniu Rady państwa przez ministra Derschattę na interpelacyę w sprawie nieszczęśliwego wypadku, jaki się zdarzył przed kilku dniami na linii kolei Południowej koło Celowca. Minister rzekł bowiem, że rząd postara się o to, aby kolej Południowa przedsięwzięła wszelkie potrzebne dla zwiększenia bezpieczeństwa ruchu inwestycye bez względu na to, ile one kosztować będą. Wedle zaś znanego układu, zawartego przed paru laty z posiadaczami pryorytetów zobowiązał się zarząd kolei Południowej przez lat 16 obracać na inwestycye nie więcej jak 6 milionów koron rocznie.

Akcye bankowe podniosły się trochę w kursie.

Na uwagę zwraca to, że 5-procentowa renta rosyjska podniosła się dziś powyżej 80.

Z Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. *Gazeta lwowska* ogłasza rozpisanie dostawy robót introligatorskich i litograficznych na r. 1907 dla okręgu Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. — Dotyczące oferty sporządzone na przepisanych formularzach należy wnieść najpóźniej do dnia 30 października 1906 do godziny 12 w południe do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale 2 dla spraw prawniczych i administracyjnych ck. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Pod przewodnictwem p. Gniewosza odbyło się wczoraj posiedzenie austryackiego Związku centralnego ochrony interesów gospodarstwa rolnego i leśnego. Obradowano nad pomnożeniem mandatów agrarnych w państwowej komisyi kolejowej. Obszernie omawiano szczegóły rozdziału mandatów na poszczególne korporacye rolnicze i leśne.

Berlin. Rozpoczęła się tu międzynarodowa konferencya w sprawie telegrafu bez drutu.

Petersburg. Policya dowiedziała się o projektowanym na wczoraj popołudniu na placu Giełdowym zamachu na mającego tamtędy wracać pewnego kasyera państwowego z większą kwotą. Przywódcę bandy uwięziono pierwej, poczem na placu aresztowała policya pięciu podejrzanych ludzi, przy których znaleziono browningi. Szósty podejrzany młodzieniec usiłował uciec, lecz w ucieczce zastrzelił go policyant.

Poti (twierdza na Kaukazie nad morzem Czarnem). W nocy na 2 b. m. na parowcu „Carewicz“, który płynął z Suchumu do Oczemcziri (porty nad morzem Czarnem) 25 uzbrojonych osób, które wsiadły po drodze w rozmaitych miejscach, dokonało rabunku. Spędziły one podróżnych i załogę do 3-ej klasy, obsadziły wszystkie wejścia i zrabowały 12.000 rubli. Podróżni I-ej klasy usiłowali stawiać opór i poczęli strzelać. Rabusie wezwali kapitana, by podróżnym tym rozkazał zaprzestać strzelania, gdyż w przeciwnym razie będą rozstrzelani zakładnicy (dwaj pomocnicy kapitana i czterej marynarze). Następnie zażądali szalupy, którą mieli kierować zakładnicy. Rabusie dali 10 rubli tym majtkom, którzy kierowali szalupą i wysadzili ich na ląd.

(Depesze popołudniowe).

Wilno. Sąd okręgowy wojenny skazał kozaka 2 pułku dońskiego, Michajłowa, za rabunek i napad na 6 lat robót ciężkich.

Kielce. We środę wykonano czwartą egzekucyę wyroku sądu polowo-wojennego. Rozstrzelano 3 skazańców.

Łódź. Onegdaj w nocy na szosie między Lutomierskiem a Kwiatkowicami na wracające z targu furmanki w liczbie jedenastu napadło około 30 bandytów i strzelając bezustannie, zabrało napadniętym całą gotówkę, przyczem chłopów mocno pobito. Wysłani w pogoń kozacy schwytali 4 bandytów.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła objąć na rzecz państwa ziemie, należące do dóbr koronnych w okręgu ałtajskim, aby uzyskać grunta dla chłopów. Państwo płacić będzie apanażom po 22 kopiejki za dziesięcinę przez 49 lat. Apanaże zatrzymują wszystkie prawa do minerałów, znajdujących się na owym obszarze.

Tyflis. Wczoraj, jako w dniu wypłaty, urządziły tu bandy uzbrojone, a będące w sile po 4—6 ludzi, napady na kasyerów w czterech instytucyach. Na jednego kasyera napadnięto na ulicy. Zrabowano znaczniejsze kwoty. Jednego rabusia zdołano aresztować.

Warszawa. Gdy we środę rano pomocnik gospodarza klasowego gimnazyum praskiego 48-letni Mikołaj Flegontow jechał dorożką wraz z żoną, wioząc 2.294 rubli na pensye dla personalu gimnazyum, jakiś wyrostek 15-letni w ubraniu ucznia szkoły prywatnej strzelił do niego 3-krotnie i przebił mu policzek i dłoń. Flegontow już ranny wystrzelił dwukrotnie do wyrostka. Napastnik umknął.

Poznań. Tu i w Gnieźnie rozpowszechnione są odezwy, wzywające do współudziału w strejku szkolnym i zachęcające do oporu w razie nacisku ze strony władz. Prokuratorya wdrożyła dochodzenie przeciw wielu redaktorom, mówcom wiecowym i rodzicom za zachęcanie do oporu.

W ostatnich dniach policya rozwiązała w Inowrocławiu, Kościanie i innych miejscowościach kilka burzliwych wieców.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. W dalszej dyskusyi nad wnioskiem Tollingera oświadczył p. Conci, że głosować będzie przeciw wnioskowi, a za przedłożeniem rządowem.

P. Schraffel przyłączył się do wywodów Lechera. Sądzi on, że tego rodzaju zasadnicza zmiana reformy wyborczej, jak wniosek Tollingera, powinna była być wniesiona przy dyskusyi nad ustawą zasadniczą, a nie przy ordynacyi wyborczej, dla której wystarcza zwykła większość. Dziwi się, iż znajdują się Niemcy, którzy chcą się na to zgodzić, gdyż w razie przyjęcia tego wniosku może kiedyś zwykła większość słowiańska w parlamencie uchwalić sobie inny system pluralny, według którego np. każdy, mówiący jakimś językiem słowiańskim, otrzymuje o jeden głos więcej.

Następnie polemizował mówca z X. Pastorem, który powiedział, że jako chrześcijanin i xiądz musi głosować za systemem pluralnym. Mówca zapytuje X. Pastora, czy ci, którzy z przekonania głosować będą przeciw systemowi pluralnemu, są mniej gorliwymi chrześcijanami i czy także xiądz nie może być przeciwny systemowi pluralnemu. Wskazuje w tej mierze na biskupa X. Jeglica, który kilkakrotnie przemawiał za powszechnem, równem prawem głosowania.

Nawet zaprowadzenie cenzusu 8 koron nie dałoby małym chłopom żadnej ochrony. Mówca dziwi się, że p. Adler tak stanowczo wystąpił przeciw systemowi pluralnemu, gdyż mówca jest przekonany, że wprowadzenie tego systemu przyniosłoby największą korzyść socyalistom, albowiem wszyscy niezadowoleni przymknęliby do tej partyi. Mówca spostrzegł podczas swych podróży agitacyjnych w Tyrolu, że ogromna większość chłopów także w okolicach konserwatywnych jest za powszechnem i równem prawem głosowania.

W końcu prosi mówca komisyę, aby nad wnioskiem Tollingera przeszła do porządku dziennego.

Zjazd prawników i ekonomistów.

Kraków. Obradom sekcyi prawniczej przewodniczył dziś adwokat Suligowski z Warszawy. Na wniosek wybranego wczoraj podkomitetu sekcyi w sprawie reformy prasowej uchwalono: „Ze względu na różnorodność stosunków politycznych w trzech częściach Polski, Zjazd nie uważa za możliwe na razie powziąć merytorycznej uchwały co do odpowiedzialności redaktora i postanawia wybrać komisyę dla przygotowania materyału do dyskusyi dla następnego Zjazdu, z możnością rozszerzenia tematu“.

W skład tej komisyi weszli: prof. Makarewicz, sędzia dr. Nowotny, adwokaci Gertler i Steinberg z Krakowa, adwokaci Nowodworski i Papieski z Warszawy. Wybrani kooptowali do swego grona adw. Kijańskiego z Warszawy, adw. Wolińskiego z Poznania, adw. Godlewskiego ze Lwowa.

Następnie p. Krókowski z Wadowic przedstawił referat o postępowaniu sprostowawczem w sprawach prasowych. Rozwinęła się dyskusya co do obowiązku pisma do umieszczenia sprostowania; w szczególności bardzo obszernie omawiano kwestyę umieszczania sprostowania, jeżeli redaktor jest posłem, wobec którego postępowanie karne nie może być wdrożone,

W dyskusyi zabierali głos pp.: Nowodworski, Papieski, starszy radzca sądowy Stawarski z Krakowa, Kijański, adw. Rosenblatt, Steinberg, Gertler, sędzia Nowotny, prof. Makarewicz.

W sekcyi ekonomicznej toczyła się dalsza dyskusya nad emigracyą. Zabierali głos: prof. Czerkawski, Wysocki, adw. Caro, poseł Battaglia. Podnoszono konieczność usunięcia prohibicyi i otoczenia wychodźców należytą opieką, a odebrania z rąk prywatnych koncesyj na pośrednictwo w emigracyi i oddania ich w ręce instytucyi publicznych.

P. Battaglia przedłożył następujący wniosek: Zjazd uchwala zwrócić się do Koła polskiego w Wiedniu, by wyjednało u rządu jak najrychlejsze wprowadzenie w życie urządzeń dla badania stosunków emigracyjnych, ochrony emigrantów przed wyzyskiem i niedolą, racyonalnego uregulowania emigracyi i utrzymywania kontaktu wychodźców z ojczyzną, — urządzeń takich, które drogą administracyjną dałyby się łatwo wprowadzić, a uwzględniałyby w jaknajszerszej mierze potrzeby i stosunki wychodźtwa galicyjskiego.

P. Battaglia podniósł konieczną potrzebę współdziałania kraju w tej mierze, opieki kraju nad wychodźcami i badania emigracyi.

Bardzo zajmujące było przemówienie X. Cynalewskiego, misyonarza z Patagonii. Opowiadał on, że gdy 7 rodzin wychodźczych w Patagonii napisało do kraju o swem powodzeniu, otrzymał on od 10.000 rodzin z Galicyi listy, żądające pomocy przy przesiedlaniu na stepy patagońskie, gdzie jeszcze miliony mogą znaleźć pomieszczenie. Jedna cała wioska z pod Lwowa chciała się masowo przesiedlić. Mówca nie odpowiedział na te żądania, bo jest przeciwny masowej emigracyi i sądzi, że polska ziemia wyżywić może lud polski, jeżeli rozwinie się tu należycie rolnictwo. Z ziem polskich najmniej emigruje ludzi z Poznańskiego, właśnie dlatego, że tam kultura ziemi i dobrobyt ludu są największe, a niemniej i oświata jest największa.

Wiedeń 4 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·15—21·25, 21·15—21·25 (słabo). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 4 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·34—14·36, na kwiecień 14·92—14·94; żyto na październik 12·60—12·62, na kwiecień 13·10—13·12; owies na październik 13·82—13·84, na kwiecień 13·80—13·82; Kukurudza na październik 12·30—12·32, na maj 1907 r. 10·08—10·10. — Rzepak na sierpień 24·10—24·30. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 4 października.

Marki 117.50, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.50, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 314.25, unionbanku 563·50, bankvereinu 555.50, länderbanku 445·00, kolei państw. 683·25, lombardy 183.75, akcye kolei Elbethal 445·50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 604.00, Rima Muranyi 578.75, prag. T. żel. 2800.00, losy tureckie 161.75, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 80.20.

Lwów 4 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 210·— - 220 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 101 80, 4 proc. los. w 60 lat 98·00. do 98·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 30 do 99 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·50—100·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 80 do 98·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·60—98·30, miasta Lwowa 4 proc. 95·60 do 96·30, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 - 99.00,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: 2.31*, 1.30, 8·40*, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, 2.20, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 2.05, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: 12.20*, 1.40, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa 8.25, 12.45*, 2.45, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, 2.21, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 2.36, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: 2 51, 2.40, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2?, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 po 30/9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1/6 do 31/8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wiem, że Łucya jest bliską twoją krewną, ale to mi jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego starałeś się ukryć ją przedemną?

Z nieopisaną trwogą czekała Mina, jaką usłyszy odpowiedź na powyższe pytanie. Oby treść jej zgadzała się ze słowami Łucyi — ale jeżeli wypadnie przeciwnie... Wszystkie myśli, nurtujące jej duszę, skupiły się teraz we wzroku, którym badała wyraz twarzy męża. Widząc, że jej nie odpowiada dość szybko, zawołała niecierpliwie:

— O! nie szukaj wybiegów! Jeżeli postępujesz szczerze, w takim razie powinieneś mieć gotową odpowiedź.

— Mam ją też od dawna. Wskutek dawnych zatargów familijnych Łucya Andrimont życzy sobie, aby jej pobyt w Paryżu został dla całej rodziny tajemnicą. Otóż szanując to postanowienie, musiałem milczeć nawet przed tobą. A teraz powiedz mi, co jest nagannego lub niewłaściwego w całej tej sprawie?

— Brak zaufania do mnie był w najwyższym stopniu niewłaściwy, jeżeli nie naganny — odparła Mina, nie zdradzając się z uczuciem szalonej radości, jaką napełniło ją wyznanie Armanda. Pragnąc jednak wystawić go jeszcze raz na próbę, ciągnęła dalej:

— Dotąd nie było między nami tajemnic... Wiedziałeś przecież, że z tej wiadomości nie zrobiłabym użytku. A zresztą choćby nawet rodzina twoja dowiedziała się o istnieniu panny Andrimont, to jeszcze nic w tem strasznego nie widzę. Takie wygórowane pojęcie o godności osobistej zdradza bądź co bądź znaczną dozę zarozumienia i pretensyonalności. Czegóż ostatecznie mogła Łucya obawiać się ze strony swych wujów i ciotek? czy sądzi, że zainteresują się tak dalece jej osobą, aby knuć przeciwko niej jakieś złośliwe plany?... Przyznaj, że to wszystko jest nadzwyczaj śmieszne i dziwaczne.

Hrabina umyślnie, wbrew własnemu przekonaniu, potępiała Łucyę, pragnąc w ten sposób dotknąć Armanda, ale hrabia de Fontenay domyślił się ukrytej intencyi w słowach małżonki i odpowiedział z całym spokojem:

— Ja też nie myślę przyznawać pannie Andrimont bezwzględnej słuszności. Wiem tylko, że przyzwyczajona jest kierować się własnem zdaniem... że nie zmieni nigdy tego, co raz postanowiła. Powiedz mi, co mogłem uczynić wobec jej uporu?

— Mogłeś bywać nieco rzadziej na ulicy Maillot.

Roześmiał się głośno i swobodnie.

— To prawda — rzekł.

— Zatem towarzystwo Łucyi sprawiało ci wielką przyjemność?

— Nie przeczę. Albożnie jest urocza?

W odpowiedzi Mina roześmiała się także, chociaż łzy dusiły ją w gardle. Dotąd nie miała żadnego dotykalnego dowodu zdrady Armanda, wobec czego i moralne przekonanie musiało osłabnąć znacznie. Ale mimo to jakiś głuchy instynkt ostrzegał ją, że nie powinna zbytnio dowierzać mężowi.

Była w położeniu żeglarza, którego już jedna, zaledwie dostrzegalna chmurka przejmuje częstokroć śmiertelną obawą. Dostrzegł już i poznał, co oznacza ta niewinna plamka i jest prawie pewny, że mimo otaczającego go zewsząd pogodnego widnokręgu grozi mu niechybna zguba.

Nie zdradzając jednakże niczem właściwego stanu duszy, rzekła prawie wesoło:

— W istocie jest pełna uroku... To ją właśnie czyni niebezpieczną i mogło cię łatwo zaprowadzić na bezdroża... A teraz czemże dowiedziesz, że nie taisz nic przedemną?

— Jakto? Jeszcze podejrzenie!...

— Czy mógłbyś mi przysiądz, że nie zalecałeś się nigdy do Łucyi, że nie wyznałeś jej miłości?

— Daję ci na to najuroczystsze słowo honoru! — zawołał Armand z mocą, czuł bowiem, że dopiero pierwszy raz od godziny mówił zupełną prawdę. — Powiedz mi jednak, Mino, co właściwie miałaś na myśli? Czy przypuszczałaś, że panna Andrimont jest moją kochanką?

Skinęła potwierdzająco głową.

— Myśl ta nie dawała mi jednej chwili spokoju.

— A teraz?

— Teraz wierzę ci i ufam zupełnie. Słowa twoje sprawiły mi podwójną radość. Polubiłam Łucyę od pierwszego widzenia, obecnie więc, skoro wszelkie nieporozumienia zostały wyjaśnione, pragnę bardzo, aby mogła bywać jak najczęściej w naszym domu.

Słysząc to, Armand drgnął nagle i spojrzał na hrabinę takim wzrokiem, jakby nie rozumiał tego, co mówiła.

— Jakto? — zawołał z nietajonem zdumieniem — więc zamierzasz...

— Widywać twoją kuzynkę. Zawiązać z nią stosunek przyjaźni. Czynić jawnie to samo, coś ty czynił oddawna. Czyżby cię to miało dziwić lub krępować?

— Przyznam się, że dziwi mnie cokolwiek nagła zmiana twojego usposobienia. Przed chwilą nikt by cię nie posądził o najlżejszą sympatyę dla panny Andrimont, a teraz... Widzę, że wszystkie kobiety jesteście skłonne do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą. Ale nie sądź bynajmniej, abym usiłował odwieść cię od tego zamiaru; przeciwnie, mogę ci tylko być bardzo wdzięcznym za te żywe uczucia dla świeżo poznanej kuzynki.

Armand czuł się początkowo mniej zmieszany aniżeli obecnie. Nie mógł jeszcze ochłonąć z odurzenia spowodowanego słowami Miny. Obawiał się cierpkich wymówek, płaczu i tym podobnych scen zazdrości, aż tu nagle wszystkie trudności jego położenia zniknęły jakby cudem, a harmonia, istniejąca dotąd między nim a żoną, pozostała i nadal nie zakłócona niczem... Wbrew przewidywaniom hrabina zamiast zerwać, zacieśniła stosunek zażyłości łączącej go z Łucyą. Nie przyszło mu na myśl, że projekt ów mógł być nowym rodzajem próby, na jaką chciano go wystawić. Zaślepiony powodzeniem widział wszystko w różowych barwach.

Równocześnie hrabina mówiła do siebie: Nie zwiedzie mnie udaną swoją obojętnością... Widocznie zajęty jest Łucyą mocniej, niżeli się sam tego domyśla. Muszę ich widywać razem; wtedy dopiero poznam dokładnie uczucia obojga. Przyszłość pokaże, o ile obawy moje są uzasadnione...

Serce jej ścisnęło się bolesnem przeczuciem. Gdy serce Armanda będzie dla niej bezpowrotnie stracone, nie pozostanie jej nic innego... nic... okrom śmierci. Przedtem jednak postanowiła z całą potęgą rozpaczy stanąć w obronie swych praw do życia i szczęścia.

Po chwilowym namyśle rzekła, zwracając się do Armanda:

— Zapomnieliśmy oboje, że do urzeczywistnienia naszych dobrych chęci potrzebne jest przyzwolenie twojej kuzynki. Otóż spodziewam się, że nie odmówisz mi w tym razie twojej pomocy i postarasz się także ze swej strony skłonić Łucyę do przyjęcia naszej propozycyi.

— Z największą ochotą.

— A zatem od jutra przystępujemy do dzieła.

— Zgoda. Ostrzegam cię jednak, że za skutek nie ręczę, jakkolwiek sam uczynię wszystko co będzie w moich siłach.

— Ja zaś — rzekła hrabina — co do tego jestem zupełnie spokojna. Liczę na twoje zdolności dyplomatyczne i mam przekonanie, że Łucya nie oprze się twojej wymowie.

Armand schylił głowę na znak zgody, pozostawiając bez odpowiedzi ironiczną tę uwagę. Widząc, że Mina zbliża się do drzwi, wstał również z miejsca. W saloniku, przegradzającym apartamenta małżonków, hrabina zatrzymała się w progu i odwróciła się do Armanda. Widok szlachetnej tej twarzy, na której rozlany był w tej chwili wyraz rozrzewniającej rezygnacyi, wzruszył Armanda i kazał mu żałować, że zasmuca tak boleśnie kobietę, od której doznał tyle dowodów przywiązania. Przypomniał sobie ubiegłe a tak szczęśliwe chwile wzajemnego pożycia i pod wpływem tych myśli mimowoli zbliżył się do tej, która, jak wiedział, kochała go nad życie. Ujął ją za rękę, przyciągnął do siebie i trzymając ją w objęciach, rzekł głosem cichym i drżącym:

— Mino, wiem, że sprawiłem ci przykrość, ale przebacz mi teraz.

Twarz pani de Fontenay rozjaśniła się radością. Tym razem Armand mówił istotnie to, co myślał, a jak słodko zabrzmiały w jej uszach te słowa! Przytuliła się do Armanda i tonąc wzrokiem w jego oczach zawołała z uczuciem:

— Jakiś ty dobry! jakiś ty szlachetny!... Spostrzegłeś, że cierpię i natychmiast postanowiłeś mnie pocieszyć... Ale teraz już czuję się stokrotnie wynagrodzoną za te krótkie chwile smutku... Rozporządzaj mem sercem jak ci się podoba. Wiesz przecie, że dla ciebie tylko bije.

— Życzę sobie, aby serce twe uspokoiło się i używało niezakłóconego szczęścia. Pragnę tego i to stać się musi.

Uścisnął ją serdecznie i szczerze. Mina uśmiechnęła się z rozkoszą, położyła palec na ustach, nakazując mu milczenie — i znikła za portyerą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.